Nr. 105. Lwów — Wtorek dnia 7 Maja. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Domiceli — Marka Ew.
Jutro: św. Stanisława — Wasyłyja

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 38
Zachód „ „ 7 „ 15

Długość dnia g. 14 m. 37
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 6 maja.

Węgrzy są niepoprawni w zarozumiałości, która bardzo im szkodzi. Z powodu afery Banffego powtórzyli oni swą taktykę przeszłoroczną, kiedy po pierwszem odrzuceniu przez izbę magnatów niektórych ustaw bezwyznaniowych zażądali z ogromnym hałasem dymisyi hrabiego Kalnoky'ego, jak gdyby on był wyłącznie ich ministrem. To samo, tylko z natarczywością jeszcze większą i z powodu sprawy o wiele ważniejszej, bo dotyczącej międzynarodowych stosunków monarchii, powtórzyli oni teraz. Hr. Kalnoky powinien otrzymać dymisyę, bo *Pol. Corr.* i *Fremdenblatt* zamieściły półurzędowe uwagi, potępiające zachowanie się Banffego w kwestyi podróży po Węgrzech monsignora Agliardi'ego! Te uwagi półurzędowe były jakoby ubliżające gabinetowi i narodowi węgierskiemu, a zatem hr. Kalnoky powinien otrzymać dymisyę! Taka jest wola liberalnego klubu w Peszcie, a więc rzeczywiście potęgi nielada. Donoszą z Pesztu, że kiedy artykuły *Pol. Corr.* i *Fremdenblattu* otrzymano tam przez telefon, baron Banffy zaprosił Kolomana Tiszę, żarliwego kalwina, który cały świat katolicki utopiłby w łyżce wody, oraz dra Falka, redaktora *Pester Lloyda* i wodza izraelitów węgierskich, na poufną naradę, poczem ci trzej panowie udali się do klubu liberalnego i tam Banffy oświadczył, iż w przeszły piątek pisał do hr. Kalnoky'ego, że wystąpienia monsignora Agliardi'ego będą w sejmie przedmiotem interpelacyi i że Banffy odpowiadając na nią, zaznaczy, iż w istocie nuncyusz wtrącał się w wewnętrzne sprawy Węgier. Na to hr. Kalnoky odpisał w sobotę, że jeśli rzeczywiście nuncyusz mięszał się do spraw wewnętrznych, to oczywiście można to zaznaczyć. Na tej podstawie Banffy zaraz w sejmie wygłosił swą znaną i oklaskaną mowę, tymczasem za to półurzędowe dzienniki hr. Kalnoky'ego wystąpiły z ostrą i ubliżającą reprymendą pod adresem węgierskiego rządu. Po tem oświadczeniu barona Banffyego zawrzało w liberalnym klubie i uchwalono, że Banffy pojedzie do Wiednia i zażąda dymisyi Kalnoky'ego, a jeśli ona nie będzie dana, to sam ustąpi z całym gabinetem, a wtedy i klub liberalny, czyli większość sejmowa przejdzie do opozycyi, aby „pewne sfery już raz się przekonały, że bez liberałów nie można rządzić na Węgrzech“.

Być to może, iż na Węgrzech j e s z c z e nie można rządzić bez liberałów, chociaż doprawdy warto spróbować, jakby wypadły ogólne wybory do sejmu, przeprowadzone przez ściśle bezstronny a energiczny gabinet. W każdym jednak razie, jeśli nawet na Węgrzech liberałowie są wszystkiem, to nie idzie za tem, żeby i Austryą kierowali według swej bezwyznaniowej woli. Wedle ugody z roku 1867-go, Zalitawia ma się do Przedlitawii jak 3 do 7miu, zatem peszteńskie potęgi powinny pamiętać, że hr. Kalnoky ma obowiązek oglądać się na interesa tej połowy monarchii i od Węgier zależy tylko w mniejszej części. Węgrzy już są w wojnie z Kościołem, więc trochę większy z nim zatarg może im nie zaszkodzi. Ale Przedlitawia wojny tej nie ma i bynajmniej jej nie pożąda, a zatem nie może zezwolić na to, by dyplomatyczny przedstawiciel monarchii wciągnął ją całą w zatarg z Apostolską Stolicą dla pięknych oczu peszteńskich bezwyznaniowców. Jeśli hr. Kalnoky pisał do barona Banffy'ego, że może przyznać, iż monsignor Agliardi mięszał się do wewnętrznych spraw węgierskich, skoro tak naprawdę było, to jednak nie upoważniał go do oświadczeń, z któremi on przed sejmem wystąpił, a które dosłownie tak brzmiały: „Nuncyusz przekroczył dozwolone mu granice, jako przedstawicielowi obcego mocarstwa. Papieżowi wprawdzie przysługuje kompetencya w sprawach duchownych, ale może ją wykonywać tylko przez prymasa Węgier. Tego samego zdania jest minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky. To też za jego pośrednictwem wyraził rząd węgierski pogląd swój przed Papieżem, prosił go o wyjaśnienia i o przyjęcie do wiadomości, że podróż nuncyusza miała wszelkie pozory mięszania się do wewnętrznych spraw węgierskich“.

Do takich oświadczeń hr. Kalnoky nie upoważniał barona Banffy'ego. Było to więc ze strony Banffy'ego wielkim nietaktem trąbić publicznie o poufnej korespondencyi ministeryum spraw zagranicznych z dyplomatyczną kancelaryą Watykanu. Chciał on tem zrobić przyjemność bezwyznaniowcom, — niechże sobie winę przypisze, a na Austryę nie może paść nawet cień podejrzenia, iż się solidaryzuje z peszteńskimi masonami i dla ich pięknych oczu gotowa się narazić na wojnę ze Stolicą Apostolską. Przecie to jasne, że nas nic nie obchodzi, co się stanie z baronem Banffym, natomiast bardzo nam leży na sercu, abyśmy mieli pokój religijny.

„Wschodni wulkan zaczyna dymić!“ — ten okrzyk znajdujemy w trzech londyńskich dziennikach, uważanych za najbardziej obeznanych ze sprawą chińsko-japońską, w *Timesie, Daily Chronicle* i *Westminster Gazette*, która podobno jest organem ministra spraw zagranicznych lorda Kimberleya. O tak niebezpiecznym stanie tego wulkanu sądzą owe dzienniki z wiadomości, które już zapisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma, więc z doniesienia, jakoby rząd mikada oświadczył ambasadorom „wschodniego trójprzymierza“ (Rosyi, Niemiec i Francyi), iż pretensye rosyjskie uważa za nieuzasadnione, — i że pod naczelne dowództwo rosyjskiego admirała Tyrtowa stanęły eskadry francuska i niemiecka. Wprawdzie są wiadomości wbrew przeciwne, także już zanotowane przez nas i znane londyńskim dziennikom, a więc: że admirał Tyrtów nie objął naczelnego dowództwa nad eskadrami „wschodniego trójprzymierza“ i że rząd mikada na dowód swej uprzejmości dla protestujących mocarstw zgodził się odroczyć uroczystość wymiany egzemplarzy ratyfikowanego traktatu, ale ponieważ każdy wierzy temu, co bardziej odpowiada jego usposobieniu, a, jak się zdaje, Anglia byłaby rada obaczyć, jak się Europa zetrze z Japonią, przeto londyńskie dzienniki wolą przypuszczać, że „wschodni wulkan dymi“. Zdaniem prasy angielskiej, Rosya źle wyjdzie na zatargu z Japonią i gdyby chciała być praktyczną, to raczej powinna byłaby wspólnie z rządem mikada rzecz tak pokierować, iżby mogła zagarnąć od Chin północną Mandżuryę, gdzie dla swej kolei syberyjskiej znajdzie wygodniejszą trasę, niż przez kraj nadamurski. Wojna z Japonią, jakkolwiek wypadnie, zawsze będzie dla Rosyi szkodliwa, jeśli nie zaraz, to w przyszłości. Czy pobita, czy zwycięska, w każdym razie Japonia pozostanie wielkiem i skupionem w sobie mocarstwem, stojącem na takiej granicy rosyjskiej, której skutecznie bronić Rosya jeszcze długo nie będzie mogła. Więc czy rozsądnie z jej strony uczynić z Japonii wroga, który łatwo może się stać dziedzicznym? Dziś cała armia rosyjska stoi na zachodniej granicy; tu olbrzymie twierdze, tu mnóstwo dróg strategicznych, tu cały sztab główny odbywa swe studya, tu bezdenna studnia, w której Rosya już utopiła setki milionów rubli i jeszcze tyleż będzie musiała utopić. Czy zdoła ona wznieść i ciągle utrzymywać drugi taki wał militarny gdzieś na krańcach Syberyi, dokąd przewiezienie jednego żołnierza kosztuje tyle, co w Europie kosztuje przewiezienie pułku i dokąd pancerzy fortecznych, dział największego kalibru zgoła nie można dowieźć, dopóki nie będzie zbudowana kolej syberyjska. Po co więc Rosya tworzy sobie wroga? Jeśli go pokona teraz, będzie zawsze miała za plecami silne, żądne zemsty mocarstwo; a jeśli nie pokona, to pokaże Japończykom, że nie jest orzechem bardzo twardym, więc zachęci ich do ataków przy każdej sposobności.

Tak rozumuje *Westminster Gazette*, która uznaje, że Rosya ma prawo domagać się uwzględnienia jej interesów, nadwerężonych warunkami traktatu pokojowego między Chinami a Japonią, ale sądzi, że to uwzględnienie może być dokonane w zgodzie z Japonią.

Daily Chronicle wręcz utrzymuje, że „wschodnie trójprzymierze“, jeśli zechce wojować z Japonią, to nie da z nią rady. „Przypuśćmy — powiada to pismo — że sprzymierzone eskadry zdołają zająć wysuniętą na północ japońską wyspę Jesso. Na cóż im się to zda? Tam one tylko uwiężą swe siły i przezto skazane będą na nieruchomość. A tymczasem Japonia zajmie Władywostok, odda więc Rosyi pięknem za nadobne i potem z nią będzie się układała na równych prawach. W rezultacie dla obu państw da taka kampania zero. Przypuśćmy więc, że połączone eskadry pierwej postarają się zniszczyć flotę japońską, a potem dopiero pomyślą o zajęciu wyspy Jesso. Jednak zniszczyć flotę japońską — to sztuka niełatwa, bo raz, że ona silna, a powtóre, że będzie się opierała o trzy takie potężne morskie twierdze, jak Hiroszyma, Port-Arthur i Wei-hai-wei. Przecie sprzymierzone floty nie odważą się wpaść w mały trójkąt tych fortec, bo stamtąd wyjścia nie ma. Wreszcie pozostaje jeszcze plan trzeci: wylądować na głównej wyspie japońskiej Nippon, gdzie leżą obie stolice i gdzie źródło wszystkich zasobów Japonii. Ale jej strategicy przewidywali możliwość takiego ataku jeszcze przed wojną z Chinami i otoczyli wyspę tylu torpedami i fortami, że do niej przystępu nie ma. Słowem, wylądować na Nippon tak samo trudno, jak na księżyc. A zatem, Rosya najlepiej zrobi, jeżeli możliwość wojny zupełnie wykreśli ze swoich planów“.

Zdaje się, że takie przekonanie zaczyna także przeważać we Francyi. Coraz więcej pism odzywa się przeciw posuwaniu sprawy dalej, niż do wniesionego protestu. Jedne z nich zasłaniają swój odwrót argumentem, że wspólne działanie z Niemcami niemile drażni narodowe uczucie. Inne cierpko zwracają uwagę na to, że o naruszonych interesach francuskich wcale nie ma mowy, natomiast wszystko ma się czynić dla Rosyi i Niemiec. Wreszcie nawet dzienniki półurzędowe nie znajdują innych argumentów, prócz tego, że gdyby teraz Francya odsunęła się od Rosyi, to jużby ją na zawsze straciła. Słusznie zauważył na to *Gaulois* że w polityce nie ma sentymentów, lecz są tylko interesa: jeśli Rosyi będzie korzystnie zachować bliskie stosunki z Francyą, to je zachowa, w przeciwnym zaś razie ani jej przez myśl nie przejdzie robić ofiary ze swych interesów na rzecz Francyi. Opinia powoli zwraca się w tym kierunku; może pokryjomu zaczęły działać złote argumenta, o których niedawno pisał Blowitz. W każdym razie już rząd otrzymał zapowiedź, że w senacie wystosowana będzie do niego interpelacya, czy prawda, że wschodnie trójprzymierze może zawikłać Francyę w wojnę. Oczywiście takie usposobienie Francuzów oburza prasę rosyjską do najwyższego stopnia. Szyderstwa i ukłócia szpilkowe sypią się jak z rogu obfitości, a *Graždanin* woła tryumfująco, iż zawsze dowodził, że Francya jest do niczego, że liczyć na nią nie można, że w krytycznej chwili zdradzi ona Rosyę i że zatem najlepiej pokazać jej plecy.

A kiedy w Europie panują takie myśli i uczucia, nadeszła z Pekinu wiadomość, że pomimo protestów mandarynów i jenerałów, a także pomimo starań dyplomacyi rosyjskiej, bogdychan po kilkudniowem wahaniu się podpisał traktat pokoju, zawarty w Simonoseki. Uczynił to dopiero wtedy, gdy pełnomocnik do rokowań traktatowych Li-hung-czang przybył do Pekinu i dał wyjaśnienia, o których w traktacie nie ma ani słowa, ale które znane są z dawnych prywatnych doniesień, że dotyczą solidarności mongolskiej w stosunkach z Europą.

Od tej chwili niewiele już pozostaje do zupełnego wyjaśnienia się sytuacyi. Zagadka zbliża się ku rozwiązaniu, a ponieważ wojna wydaje się czemś nadzwyczajnie hazardownem dla Rosyi, przeto można powiedzieć prawie napewne, że ze wschodniego wulkanu, który dymi, wkrótce pozostanie tylko dym.

B ł ę d y!

Piszą nam z Wiednia, 4 maja:

W obec dramatycznego przesilenia, które w tej chwili zwraca powszechną uwagę na Wiedeń i którego wszystkich konsekwencyi niepodobna na razie obliczyć, warto bezstronnie podnieść seryę błędów, popełnionych przez główne osoby.

Pomimo głębokiej naszej czci dla reprezentanta Stolicy Apostolskiej, śmiemy jednak wypowiedzieć zdanie, że podróż jego do Węgier wypadła w chwili najdrażliwszej. Nuncyusz Agliardi w niczem nie naruszył swych obowiązków, jakoż ani nawet baron Banffy nie mógł mu zarzucić żadnych kompromitujących faktów. Ale sama sytuacya była tego rodzaju, że gdyby nuncyusz w Ostrzyhomiu i t. d. był zbyt wyraźnie podnosił pokój, to byłby to wyzyskał na swą korzyść prąd rządowy, a więc bezwyznaniowy i antikościelny; na odwrót łatwo było przewidzieć, że z (całkiem zresztą słusznego) podnoszenia konieczności obrony praw Kościoła skorzysta ten prąd celem napaści na Stolicę Apostolską. Chwila więc, w której nuncyusz odbył swą wycieczkę do Węgier, była tak niekorzystna, iż podróż ta musiała zawikłania powiększyć.

Rozumie się samo przez się, że to nie usprawiedliwia bynajmniej gorszącego występu barona Banffyego w sejmie węgierskim. Baron Banffy ze swego punktu widzenia (który uważamy jako błędny), mógł zaproponować ministrowi spraw zagranicznych zażądanie wyjaśnień od Stolicy Apostolskiej. Ale żadną miarą nie było mu wolno, ni ztąd ni zowąd, nie przekonawszy się nawet, czy rząd wspólny takie przedstawienia uczynił w Rzymie, rozgłaszać tego jako faktu w sejmie. Przedstawienia dyplomatyczne, skoro nie mają na celu wojny, lecz spokój, odbywają się zawsze w drodze poufnej. Zapowiadać takie przedstawienia w sejmie, a więc publicznie, znaczy to umyślnie zaostrzać zatarg i utrudniać drugiej stronie wszelkie ustępstwa. Pomijamy zupełnie zgorszenie, jakie owa wojenna „fanfara“ barona Banffyego musiała wywołać we wszystkich katolickich kołach węgierskich, — sam wzgląd na zwyczaje dyplomatyczne powinien był prezesa gabinetu węgierskiego powstrzymać od podobnego występu. Zważywszy nadto, że jako kalwin p. Banffy w kwestyach katolickich powinien być podwójnie wstrzemięźliwym i że, gdy stanął u steru kraju, otrzymał wyraźne od monarchy polecenie uspokojenia umysłów, — trzeba przyznać, że p. Banffy popełnił kolosalny błąd polityczny, błąd, którego mu przebaczyć niepodobna.

Ale także hr. Kalnoky nie jest bez winy. Popełnił on naprzód błąd, że w listopadzie r. 1892 nie oświadczył się stanowczo przeciwko instalacyi gabinetu Wekerlego na podstawie „reform“ kościelno-politycznych, ślubów cywilnych etc. Wtedy łatwo było przewidzieć, że ten program sprowadzi najfatalniejsze zawikłanie, wtedy należało podaniem się do dymisyi ostrzedz Cesarza. Drugim błędem hr. Kalnoky'ego jest owa notatka w pół-urzędowej *Politische Correspondenz* przeciwko Banffy'emu, zarówno fatalna, jak mowa Banffy'ego przeciwko nuncyuszowi. Także spór pomiędzy wspólnym ministrem spraw zagranicznych a prezesem gabinetu węgierskiego powinien był się załatwić drogą poufną, nie zaś publicznemi polemikami.

W naszych czasach, w obec żywiołów, dążących do przewrotu całego historycznego ładu społecznego, potrzeba przedewszystkiem wzmacniać moralny wpływ Stolicy Apostolskiej i powagę rządów. Tymczasem cały ten ostatni epizod mógł tylko sprowadzić rezultat przeciwny. To jest rzeczą ważniejszą, fatalniejszą, niż ewentualna zmiana osób, którą niezawodnie pierwej czy później sprowadzi.

Katastrofa we Francyi.

Dziś dopiero nadchodzą drobiazgowe szczegóły katastrofy pod Bouzey, gdzie zerwanie tamy zniszczyło okolicę w promieniu kilkunastu kilometrów i przyprawiło o śmierć setkę z górą ludzi.

Wodozbiór w Bouzey leży w odległości 7-miu kilometrów od Epinal. Była to miejscowość tak piękna, iż tu właśnie cała okolica odbywała wycieczki zbiorowe, urządzała majówki, pikniki i t. p. Zasilane wodami kanału, szeroko rozlewało się jezioro sztuczne, ujęte w amfiteatralne brzegi zielonych pagórków wogeskich. Od strony doliny odgrodzone było jezioro murem wysokim na 12, długim na 150 metrów. Mur ten, szeroki na 20 metrów, ma dziś w samym środku wycięcie, jakby olbrzymim jakimś nożem dokonane. To właśnie miejsce, kędy woda buchnęła i zalała okolicę.

Na prawo i na lewo od olbrzymiej tamy leżały wioski, których 1/5 część mieszkańców utonęła. A było w czem tonąć, bo wodozbiór w Bouzey zawierał 7 milionów metrów kubicznych wody, czyli ciężar 7 miliardów kilogramów. Cała ta masa wody spłynęła niemal jednocześnie. Gdyby nie to, iż katastrofa zdarzyła się w dzień biały, gdy mieszkańcy okoliczni mieli jaką taką możność ratowania się i ucieczki, liczba ofiar byłaby znacznie większa.

Oto opowiadanie człowieka, który cudem jakimś wyszedł cało z przygody:

„Wstałem już od godziny. Żona moja z sześciomiesięcznem dzieckiem znajdowała się na pierwszem piętrze domu, ja zaś prowadziłem konia do pojenia, gdy oto usłyszałem huk straszliwy, jakby ze sto moździerzy oblężniczych huknęło na raz. Domyśliłem się od razu, że to tama pęknąć musiała i spojrzałem w tamtę stronę. W samej rzeczy ujrzałem odłam muru, padający jak ściana z kart pod wiatru podmuchem. Puściłem konia i pobiegłem ku domowi, wołając do żony: „Prędzej! prędzej! Uciekajmy! Rezerwoar pękł! Woda podnosi się z ogromną szybkością i niebawem nas zaleje!“ Zdążyłem zaledwie dobiedz w szalonym biegu do podnóża schodów, a woda

---

2)

OPOWIEŚCI PRAWDZICA

(Obrazki z życia Sportsmana).

(Ciąg dalszy).

II. F l i r t.

I.

Znana to rzecz, że jesień jest chyba najpiękniejszą porą roku w Polsce w ogóle, a szczególnie na Podolu. Tu zima trwa prawie pięć miesięcy, wiosny bywa kilka dni, bo po roztopach i wichrach od razu nastają upały. Lato skwarne, przeplatane burzami i ulewami; w jesieni dopiero, kraj bywa prawdziwie piękny, jeśli to jesień pogodna.

W taki pogodny jesienny ranek pięciu jeźdźców wyciągniętych łańcuchem posuwało się stępo po podolskim stepie. Nie był to wprawdzie ów w poezyach opiewany step nietknięty pługiem, szumiący trawami i burzanami, przeciwnie, był zorany i uprawny, ale zawsze prześliczny, falisty, bezbrzeżny. Słońce świeciło jasno na błękitnem niebie, a w dolinkach ponad „rudkami“ (mokremi, grzązkiemi łąkami) ciągnęły się jeszcze mgły.

Jeźdźcy widocznie wyjechali na polowanie, bo rozjechawszy się o kilkadziesiąt kroków jeden od drugiego, jechali milcząc, a wzrokiem pilnie śledzili przed sobą i po bokach, po ziemi.

Dwóch było paniczów dwudziestokilkoletnich na bardzo pięknych i szlachetnych koniach angielskich, a ubranych jak z pudełka.

Gdyby zamiast ciemnych kurtek, byli wdzieli czerwone lub zielone fraki, mogliby byli figurować na pierwszej lepszej rycinie angielskiej przedstawiającej polowanie. Trzej inni jeźdźcy byli to słudzy stajenni, a w tyle za łańcuchem koni szły dwa duże piękne charty, co chwila się rozglądając i nadsłuchując.

Jednym z tych młodzieńców był Prawdzic. Po ukończeniu nauk uniwersyteckich, a nieodebrawszy jeszcze zarządu majątku, przyjechał już z dwoma wierzchowymi końmi, do swego kolegi z ławki szkolnej i przyjaciela Stasia B., którego rodzice mieli w tej stronie majątek ziemski, a on już ojcu pomagał w gospodarce.

Wybrali się więc razem na polowanie z chartami.

Po jakiejś godzinie daremnego szukania i jeżdżenia po ścierniach, oziminach i rolach wjechali na łan kartofli, a po kilkunastu krokach wyskoczył ogromny zając przed koniem Prawdzica.

— Hedź-go-ha! zawołano na całej linii — charty podbiegłszy wzięły zająca na oko, a jeźdźcy puścili się galopem za nimi. Szarak byłto widocznie gracz, obejrzał się, zobaczył charty i jeźdźców, długie słuchy położył po sobie, i nie spiesząc się mknął w step.

Obydwaj panicze, stojąc w strzemionach, jak żokieje na wyścigach, trzymając konie twardo w cuglach, zapatrzeni w zająca i w charty jechali prawie strzemię koło strzemienia, a za nimi o kilkadziesiąt kroków służba.

Zając wodził ich długo. Skręcił kilka razy nagle, ale nic mu to nie pomogło, charty i konie napierały go coraz bliżej. Lecąc jak kula grzbietem pagórka zobaczył w dolinie na polu jakby klomb drzew; było to pasieczysko, a za niem o paręset kroków niby gęsty lasek, poza którym widniały zabudowania gospodarskie i chaty jakiejś wsi ciągnącej się w jarze. Skręcił więc ku pasieczysku szukając instynktowo schronienia pod drzewami i w krzakach; to go zgubiło.

Wiadomo myśliwym, że zając, mając tylne skoki o wiele dłuższe od przednich, znacznie lepiej idzie pod górę niż z pagórka, a jeśli pochyłość przykra, to częstokroć pędząc z góry przewróci koziołka. Charty jeszcze więcej się zbliżyły, tak, że choć wpadł w pasieczysko, nie dały mu czasu w niem przysiąść, więc spieszył ku ogrodowi, aby w nim życie uratować. Kiedy skręcał w dół, Staś B. z wyrazem niezadowolnienia wykrzyknął:

— Ach to źle!

— Co takiego? — zapytał Prawdzic — dojdą go przed laskiem.

— Ależ to nie lasek, tylko ogród dworski — odrzekł niecierpliwie Staś — wpadliśmy na cudzy grunt, i choć galopem jedziemy nie kłusem, jesteśmy kłusownikami.

Zając dochodził do drogi, od której ogród dworski oddzielony był głębokim rowem i wysokim okopem; skręcił na drogę, szedł nią kilkanaście kroków, ale, nie mogąc ujść pogoni, skoczył przez rów, szukając zarośli Nie miał już siły wydrapać się na okop, stoczył się napowrót do rowu i znalazł się w paszczach chartów.

Jęknął przeciągle, a na ten odgłos odwróciła się ze wstrętem stojąca na okopie prześliczna siedmnastoletnia panienka, której ta scena sprawiła wrażenie strasznego barbarzyństwa. Stała ona tam na okopie, przypatrywała się całej pogoni, od chwili kiedy zając skręcił z pagórka ku ogrodom, i wzdychała do Boga, żeby się mógł uratować i znaleść przytułek w ogrodzie.

Jeźdźcy dojechali zaraz i zeskoczyli z koni, aby odbić zająca; ale żaden z nich dziewczęcia nie widział, bo mieli oczy utopione tylko w zwierzynę i w charty.

— Co to za wieś? — zapytał Prawdzic.

— E, to Hulajpole; głupia rzecz, że nas ten zając tu zaprowadził. To majątek hrabiego J., a trzyma go w dzierżawie Dolski, poczciwy człowiek, otyły szlachcic, baryła; ale strasznie wysoko się nosi, wywodzi ród swój od jakichś kniaziów Pińskich, Rurykowiczów. Zubożał i chodzi dzierżawami; pracuje jak wół na dzierżawie, za którą drogo płaci. Z nikim nie żyje, nigdzie nie bywa, bo go na to nie stać, by mógł żyć z sąsiedztwem. U mego ojca był dwa czy trzy razy w interesie i tam go poznałem. Ma dwóch synów, podobno wisusów, w szkołach, którzy go kosztują, i bardzo ładną córeczkę, którą widuję czasem w kościele.

— Z tem wszystkiem przejechaliśmy przez jego pola, i chociaż zając z naszego pomknął, może się obrazić... nie tyle za to, żeśmy mu stratowali ozimninę, jak za to, żeśmy wzięli zająca prawie w jego ogrodzie. Ale to trudno, któż charta zawróci? On zaś jest okropnie drażliwy; czując się ubogim i nie żyjąc z nikim, obawia się co chwila, by mu ktoś z majętniejszej szlachty nie ubliżył, a wielkich panów to już jak psów nie cierpi. Mojem zdaniem jedyna rada: chodźmy tak z końmi do niego na dziedziniec; ja go przeproszę, ciebie przedstawię, „corpus delicti“ zająca ofiaruję, a ta grzeczność z naszej strony może go przebłagać. Inaczej gotów do mego ojca wypisać akt oskarżenia, jak żaden prokurator, przeciw mnie, że poluję na jego gruntach bez pozwolenia. A ty może na tem zyskasz, bo zobaczysz śliczną dziewczynę. Powiadam ci: śliczna!

— Chodźmy więc — rzekł Prawdzic.

Obeszli tedy piechotą róg ogrodu, a masztalerze za nimi prowadzili konie; jeden niósł uszczutego zająca.

Panna już nie słyszała całej tej rozmowy, bo po tragicznym skonie zająca ledwie rzuciła okiem na tych okrutników, którzy go o śmierć przyprawili, i dziwiąc się, że młodzi ludzie, tak przyzwoicie i elegancko wyglądający, mogą się lubować w takich okrucieństwach, pobiegła do matki i opowiedziała jej całą tragedyę nieszczęśliwego zająca ze łzami w głosie nad losem niewinnego stworzenia.

II.

Kiedy orszak myśliwych z końmi i chartami wchodził w bramę, wracał właśnie pan Dolski z gumna. Otyły, ubrany bardzo skromnie, w juchtowych butach, spocony i od pobytu przy miocarni zapylony, z harapnikiem w ręku, był prawdziwym typem wioskowego hreczkosieja.

Kiedy zobaczył wchodzących w bramę, przystanął, a wtedy obaj panicze, przyspieszając kroku, spotkali go pod samym gankiem.

Staś przypomniawszy się jego pamięci, przedstawił swego kolegę i przyjaciela, i zaczął w słowach jak umiał najwymowniejszych najmocniej przepraszać, że w pogoni za zającem, który pomknął na własnym gruncie, zapędzili się aż na pola hulajpolskie i wzięli zająca pod samym ogrodem, a w końcu prosił, by pan Dolski zająca przyjął i nie miał do niego żalu.

Dolski widocznie mile przyjął grzeczność młodego człowieka.

— Ej, co to panie! wiem przecież, że chartów zawrócić niepodobna, i ja to za młodych lat z chartami namiętnie polowałem, nie byłbym miał przecież żalu o taką bagatelę.

— Bardzo pan łaskaw — odrzekł kłaniając się Staś — ale skorośmy przez pański grunt przejechali i wzięli zająca prawie w pańskim ogrodzie, toż przecie wypadało wytłumaczyć się.

— Umiem cenić grzeczność tak rzadką u dzisiejszej młodzieży, bo to dziś, moi panowie, rówieśnicy wasi nas starych mają za nic; a cóż dopiero ubogiego, jak ja, szlachetkę.

— Ależ panie dobrodzieju — zaprotestował Staś. — Dolski przerwał mu:

— No, żalu do panów nie mam, ale od piątej zrana tylko po szklance kawy jestem na nogach przy gospodarstwie, należy mi się kieliszek wódki, i właśnie po to wracałem do domu. Czy mogę panów prosić, żebyście się ze mną napili? Czem chata bogata tem rada.

Dwaj młodzi ludzie nie dali się prosić, jeden wiedział, że Dolski uważałby za śmiertelną obrazę, gdyby odmówili; a drugi bardzo był ciekaw widzieć panienkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zalewała już drogę, prowadzącą do naszego domu. W tej chwili runął drugi odłam muru. Domy, najbliżej stacyi stojące, wyrwane z ziemi z fundamentami, kręciły się po wodzie, jakby w olbrzymim wirze, uderzały o siebie i roztrzaskiwały się w starciu. Wdrapałem się na schody, porwałem dziecko i wraz z żoną, zbiegliśmy na dół. Zaledwiem zdążył się obejrzeć, już miałem wody po pas. Porwałem dziecko w ramiona. Nagle bałwan ogromnej wielkości obalił mnie w wodę. Puściłem dziecko. Na szczęście podniosłem się zaraz i ujrzałem o 10 metrów odemnie poduszkę z dzieciną, kręcącą się w wirze, jak pusta butelka. Fala niosła mnie w tę stronę, dopłynąłem tedy do poduszki i podniosłem dziecinę nad głowę.

„Tymczasem woda wzrastała ciągle. Zacząłem tracić siły, uczepiłem się tedy wału, porosłego krzakami i zarzuciłem dziecię na jeden z wyższych krzaków. Zawisło tam w poduszce, jak pajęczyna wiatrem niesiona! W tej samej chwili rozległ się grzmot nowy: to woda zniosła plant kolei z Girancourt.

„Odtąd woda wznosić się przestała. Spojrzałem, ciągle pływając, na mój dom: woda dosięgła okien pierwszego piętra. W dachu, w otworze wyżym z dachówkach, ujrzałem głowę mojej żony. Wystraszona wodą, która zalała w chwili mojej ucieczki niższe stopnie schodów, kobieta schroniła się na strych i dzięki temu ocalała.

„Uciekliśmy z życiem, to prawda, ale z zamożnych rolników staliśmy się dziś nędzarzami bez chleba. Odzież, którą mamy na sobie, zawdzięczamy komitetowi ratunkowemu w Epinal".

Zwłoki utopionych leżą dotychczas na przestrzeni kilku kilometrów. Cały pułk żołnierzy wyszukuje zwłok wśród błota, pokrywającego okolicę, i oddaje ciała utopionych ziemi. Tysiące sztuk bydła zginęło w katastrofie. Cielska bydląt gniją już i zarażają powietrze wokoło. Czwórki wołów ściągają potopione bydlęta do ogromnych dołów, gdzie saperzy, stojąc po pas w błocie, zasypują je ziemią, a raczej zalewają błotem, bo kilkanaście dni minie, zanim się ziemia osuszy.

Trudno sobie wyobrazić chaos, panujący w okolicy, klęską powodzi dotkniętej. Całe morgi ziemi są jakby zorane i poszarpane, drzewa z korzeniami powyrywane, słupy telegraficzne poprzewracane, a druty telegraficzne pokrywają siatką całe przestrzenie. Domy, które się ostały, wyglądają jakby stały przez czas dłuższy pod strzałami dział oblężniczych; niektóre z nich cudem trzymają się w równowadze. Tu wśród gruzów i rumowiska oko dostrzega trupy ludzi, tam cielska bydląt, poplątane w łańcuchach i sznurach, które wiązały je do żłobów w stajniach i oborach.

Najmniej stosunkowo ucierpiała wioska Uxecelley, choć była jedną z najbliższych tamy zerwanej. Snać woda w chwili zrywania plantu kolejowego podzieliła się na dwie odnogi, a wioska pozostała w środku tych dwóch potoków, w szalonym pędzie szumiących. W tej właśnie wiosce urządzono ambulanse dla chorych, domy schronienia dla głodnych i nagich. W Auxeguey zginęło tylko 17 osób.

Najsrożej dotknięta jest miejscowość bardzo ludna i zamożna, Domevre. Ani jeden dom nie ostał się tu przed siłą szalejącego żywiołu. Gdzie się podziały te domy mieszkalne, budynki gospodarcze, stodoły, stogi siana, nikt nie wie. Ani jeden kamień nie pozostał na kamieniu. Nawet z fundamentów budynków niemasz śladu. Pozostali przy życiu wieśniacy wraz z żołnierzami szukają po polach zwłok członków rodzin. A gdy znajdą zwłoki matki, siostry lub dziecka, kładą je na wóz, ciągniony parą wołów, i prowadzą w żałobnym kondukcie do wioski, a raczej miejsca, gdzie stała przed kilku dniami wioska bogata i kwitnąca. Bogatsi zdobywają się na doły osobne na pomieszczenie trumny, reszta chowana jest we wspólnym dole.

Cała katastrofa trwała nie więcej, jak dziesięć minut, woda bowiem, rozlana na szerokiej przestrzeni, ustępowała równie szybko, jak napływała. Wiadomo już dziś, iż oprócz Domevre nie pozostało śladu z wiosek Oncourt i Frizon. Zniszczenie zatrzymało się wreszcie na drodze do Nomexy.

Władze miejscowe same przyznają, iż dłuższego czasu potrzeba na ocenę strat choćby w przybliżeniu. Bo jakże taksować straty materyalne, skoro liczba utopionych nie jest dotychczas wiadoma. Jedni mówią, że 150 ludzi zginęło, inni, że 200. Bóg jeden wie, ile zwłok kryją krzaki przydrożne, ile rumowiska! Ludność, jakby odrętwiała, grzebie zwłoki ze spokojem filozoficznym, właściwym chłopu wobec klęsk żywiołowych.

A przyczyny katastrofy? Dziś nic stanowczego w tej mierze powiedzieć niepodobna. Chłopi twierdzą, że dużo zawiniła administracya dróg i mostów, która oddawna podobno wiedziała, iż wody rezerwoaru podmywają podnóże muru. Śledztwo może wykaże przyczynę katastrofy, a może zadowolnić się będzie musiało formą urzędową i ogólnikową...

KRONIKA.

Lwów 6 maja.

Dar. Mieszkańcom gminy Głów, w powiecie tarnowskim, celem ulżenia ich nędzy, udzielił Cesarz zapomogi w kwocie 500 zł.

Mianowania. P. Minister oświaty zamianował architektę Edgara Kovátsa nauczycielem szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, Stanisławowi Freundowi zaś powierzył kierownictwo szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do 21 bm. konkurs na posadę rz.-kat. katechety w męskiem seminaryum nauczycielskiem we Lwowie z roczną płacą 800 zł.

Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. Na posiedzeniu sobotniem tego Towarzystwa wygłosił prof. IV gimnazyum Michał Bogusz referat swój „O grach i zabawach młodzieży szkolnej".

Referent bawiąc w Krakowie i przypatrywszy się dokładnie parkowi Jordana, jakoteż grom i zabawom kształcącej się młodzieży szkolnej Krakowa, zdawał z tego sprawę przed licznie zgromadzonymi członkami Towarzystwa i omawiał rzecz w tym kierunku, czy, gdzie i o ile dałoby się coś podobnego przynajmniej w przybliżeniu i u nas we Lwowie zaprowadzić, zwłaszcza, że władze szkolne, jak Ministerstwo oświaty i Rada szkolna krajowa sprawą fizycznego kształcenia młodzieży szkolnej żywo się zajęły i stosowne zarządzenia poczyniły.

W dyskusyi, jaką rozpoczął dyrektor gimnazyum Fr. Józefa, Wojciech Biesiadzki, podniesiono wiele bardzo interesujących momentów dotyczących powyższej kwestyi.

A najpierw dały się słyszeć liczne głosy wyrażające obawę, powątpiewanie o realnej wartości i niedowierzanie w rzetelną skuteczność takich z góry wskazanych gier i zabaw. Inni podnosili brak odpowiednich sił nauczycielskich i żądali, by, jak w szkołach ludowych, tak też i tu żądano od każdego nauczyciela składania egzaminu z gimnastyki, gdyż tylko wtenczas możnaby od nich minimum otrzymania kwalifikacyi dotyczącej gier i zabaw młodzieży szkolnej. Tej okoliczności oponowali inni podnosząc, że nowy ciężar tem bardziej odstraszać będzie od wstępowania do tego zawodu i że gdy tego roku 37 posad nie obsadzono dla braku sił nauczycielskich, to później podwójna i potrójna liczba ich nie będzie mogła być obsadzona. Niektórzy znowu twierdzili, że taka kwalifikacya od każdego nauczyciela gimnazyalnego jest zbędną, gdyż innym jest cel i zadanie profesora gimnazyalnego, a zupełnie inny nauczyciela ludowego.

Niektórzy znowu żądali, by całą sprawę zepchnąć na publiczność samą, a nie na nauczycieli, którzy i tak już są obarczeni pracą swoją zawodową, a szczególnie poprawianiem zbytniej ilości zadań piśmiennych, a nadto lekcyami prywatnemi, gdyż nader szczupła pensya żadną miarą nawet na skromne utrzymanie wystarczyć nie może.

Inni domagali się, by apelowano do zarządu miejskiego o pomoc w tym względzie, gdyż składanie przez uczniów po 50 ct. na przyrządy, a zwłaszcza na opłacenie nauczyciela bawiącego się z nimi, jest czemś tak nienaturalnem, niesmacznem, a nawet wstrętnem, że sama myśl o tem nie mile nastraja każdego, kto się bliżej temu przypatrzy.

W końcu profesor V gimnazyum p. Franciszek Hoszowski, chcąc pogodzić niejako wszystkie *p o* i *contra* zabawom objawione zapatrywania, w krótkiem a trafnem przemówieniu zaznaczył, że należy gry i zabawy, gdy są przez władze nakazane, stosownie wykonywać, i to na razie takimi środkami i przyrządami, oraz temi siłami nauczycielskiemi, jakie każdy poszczególny zakład posiada.

Na zakończenie naszego krótkiego sprawozdania, wspomnieć musimy, że kilkakrotnie mieliśmy sposobność z wielką przyjemnością przypatrywać się jak młodzież gimnazyum V na podwórzu bernadyńskiem pod przewodnictwem p. profesora Stanisława Majerskiego bawi się podczas pauzy między godzinami szkolnemi; z jakim zapałem i jak ochoczo maszeruje pod kierownictwem swojego starszego kolegi z chorągiewkami różnokolorowemi, śpiewając przy tem stosowne a niewinne pieśni pochodowe; na innem miejscu biega znowu garstka ochocza przy raźniejszem tempie, a indziej znowu starsza młodzież robi stosowne ćwiczenia maczugami, kijami lub laskami, na innem znowu miejscu inne zabawy i gry się odbywają. A wszystko to odbywa się też pod czujnem i bacznem okiem p. dyrektora Franciszka Pruchnickiego. I oto, chociaż podwórze to, w stosunku do bardzo licznej młodzieży tego zakładu, jest za szczupłe, to jednak odbywa się to wszystko w spokoju, swobodzie i we wzorowym porządku.

W niedzielę zaś i w dniach świątecznych udaje się p. profesor Majerski na wpierw umówione miejsce za miastem i tam młodzież gra w piłkę, balonem, obręczem lub inną stosowną zabawą się zajmuje; a potem pokrzepiona tem chętniej do domu, do ulubionych swych zajęć naukowych, powraca.

Swatopluk Czech, poeta czeski, o którego kandydaturze do parlamentu pisał nasz korespondent wiedeński, został też istotnie wybrany w Karolinenthalu. Na 584 głosujących otrzymał 546 głosów. Staroczesi oddali 38 kartek próżnych, 3 głosy otrzymał namiestnik hr. Thun. Młodoczescy posłowie wystosowali natychmiast gratulacyjny telegram do Swatopluka Czecha, ale jak słychać on mandatu postanowił nie przyjmować.

Budowa kolei podolskich. Z Tarnopola nam piszą: Do urzędującego już od dłuższego czasu w mieście naszem kierownictwa dla budowy kolei Halicz-Ostrów, przybyło temi dniami nowe, pod nazwą „C. k. kierownictwo budowy kolei wschodnio-galicyjskich lokalnych Tarnopol II". Na czele tego nowego kierownictwa budowy kolei, przeniesionego do Tarnopola ze Stanisławowa po ukończeniu kolei Stanisławów-Woronienka, stoi nadinspektor p. Stan. Kosiński, zastępcami jego są: nadinżynierowie pp. Maksymilian Machalski i Sydon Loret, referentem dla spraw dotyczących wykonania budynków nadinżynier p. Jan Kremer, komisarzem wykupna gruntów nadinżynier p. Jan Rybczyński. W skład personalu wchodzą dalej: 2 nadinżynierowie, 6 inżynierów, 8 inżynierów adjunktów, 3 adjunktów, 2 asystentów i kilku geometrów, rysowników i pisarzy. Koleje wschodnio-galicyjskie tworzyć będą 4 linie, z których pierwsza prowadzić będzie z Tarnopola do Kopeczyniec (via Trembowla), druga z Hadynkowiec do Iwania pustego, trzecia z Teresina do Skały, czwarta z Kalinowszczyzny do Zaleszczyk.

Linie te budowane będą przez zarząd c. k. austryackich kolei państwowych na rachunek konsorcyum, któremu rząd udzielił koncesyi na budowę wspomnianych linii, które podzielono na 10 losów. Z tych pierwsze trzy losy tj. przestrzeń od Halicza do Podwysokiego nie zostały jeszcze rozdane, albowiem odnośny projekt tutejszego kierownictwa budowy nie otrzymał jeszcze sankcyi jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych we Wiedniu. Budowę dalszych siedmiu losów oddano następującym przedsiębiorcom: Los 4 i 5 tj. od Podwysokiego do Potutor otrzymali pp.: Weinert i Tschetschovitschka z Wiednia, los 6 tj. od Potutor do Krzywego buduje p. Gamski z Przemyśla, los 7 i 8 tj. z Kozowy do Słobody otrzymali pp.: Radwański i Spółka ze Lwowa, wreszcie losy 9 i 10 ze Słobody do Ostrowa objęli pp.: Uderski i Spółka z Krakowa. Budowę kolei rozpoczęto już na dobre, to też na całej przestrzeni panuje ruch olbrzymi. Wynajęto kilka tysięcy robotników przeważnie Mazurów z pod Krakowa, Czechów a nawet Włochów, podczas gdy naszych zupełnie pominięto. Niemała to jest krzywda wyrządzona naszym biednym włościanom, którzy trapieni kilkuletnią nędzą, wyczekiwali tej budowy jak zbawienia.

Spodziewać się należy, że pp. przedsiębiorcy, w poczuciu sprawiedliwości, naprawią złe i w razie dalszej potrzeby, naszych robotników nie pominą. Interes przedsiębiorców z pewnością nic na tem nie ucierpi, gdyż, — jak wiadomo, — robotnik podolski nadaje się, jak mało który do ziemnych robót.

Co się tyczy planu rozszerzenia tutejszego dworca, został on już przez jeneralną dyrekcyę kolei państwowych zatwierdzony. Miasto nasze zyska na tem bardzo wiele, bo oprócz dużego, pięknego dworca, otrzyma żelazny most, który prowadzić będzie po nad szyny prosto z ulicy Agenora do ogrodu miejskiego. Pominąwszy ten ważny wzgląd, iż droga do ogrodu stanie się przez to o połowę bliższą, będzie się miasto rozszerzało w kierunku ku ogrodowi. Na ulicy Smykowieckiej projektowanym jest olbrzymi przejazd, który w rozpiętości około 50 metrów prowadzić będzie po nad torami. Zyska na tem nasze miasto również niezmiernie, gdyż komunikacyi na ulicy Smykowieckiej nader ożywionej, nie będzie stała na przeszkodzie co chwila się zamykająca rampa kolejowa, tembardziej, że przez ulicę Smykowiecką prowadzić będą tory w kierunku nietylko do Podwołoczysk, lecz także do Kopeczyniec i Halicza, oraz do wielkiej ogrzewalni, która stanie przy ulicy Mikulinieckiej. Tak więc Tarnopol wiele będzie miał do zawdzięczenia nowo budującym się kolejom, szczególnie zaś kierownikom budowy, którzy, o ile możności, uwzględniają interesa miasta.

Morderstwo. Huzarzy 6 pułku stacyonowani w Trzcianie pod Rzeszowem zamordowali wachmistrza swego z zemsty za to, że znęcał się nad nimi. Czterdziestu huzarów aresztowano. Zamordowany wachmistrz był Węgrem, huzarzy zaś są Słowakami.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. Z Cieszyna donoszą, iż walne zgromadzenie „Macierzy" uchwaliło otworzyć 15 września r. b. stanowczo pierwszą klasę gimnazyum polskiego w Cieszynie. Uchwalono także ogłosić drukiem po polsku i niemiecku oparte na statystyce zestawienie prześladowań Polaków na Szląsku.

Rewolucya w Belgradzie. Wiedeńska *Sonn- und Montags Zeitung* donosi, iż w sferach giełdowych budapeszteńskich obiegała wczoraj pogłoska, iż w Belgradzie wybuchła rewolucya i że król uciekł do Nowego Sadu. Rokosz miały podnieść trzy pułki. Serbskie poselstwo w Wiedniu zaprzecza tej pogłosce.

Jarmark aktorski. W jednym z dzienników wiedeńskich znajdujemy pod takim tytułem felieton następujący:

Od świąt wielkanocnych do zielonych małe teatry prowincyonalne w Austryi mają ferye. Sezon zimowy w tych miastach skończył się, a sezon w miejscowościach kąpielowych jeszcze się nie zaczął. W tym czasie w Wiedniu w rozmaitych ajenturach teatralnych, w szkołach dramatycznych, u najrozmaitszych nauczycieli śpiewu i dramatu odbywa się jarmark na aktorów i aktorki.

Co rok patrzę ze zdziwieniem, jak setki młodych aktorek stara się usilnie o stanowisko, na którem znosić będzie nędzę, wszelkiego rodzaju braki, zniechęcenie i pogardę. Z tych setek zaledwie jedna później wygra wielki los sławy i powodzenia. Szczęśliwą jeszcze nazwać można tę małą liczbę, która zatrzymuje się w połowie drogi, znajdując jakiś inny przytułek, większość zaś ginie marnie. A jednak szczególny jakiś urok wywiera to życie cygańskie, skoro kandydatek nigdy nie brak. O kandydatach nie mam potrzeby się rozwodzić. Są to studenci, którzy nie pozdawali egzaminów, chybieni muzycy, wygonieni przez pryncypałów subjekci i uczniowie handlowi. Im zawsze wygodniej zostać aktorami niż złodziejami kieszonkowymi. Oni to więc cieszą się względnem powodzeniem, grają przed swemi koleżankami rolę kawalerów podbijających serca, w charakterze „artystów" zjawiają się w rodzinach krawców i szewców, próbują swych sił w miłostkach z pokojówkami i szwaczkami, a przez czas nauki do chwili pierwszego zaangażowania żyją sobie bardzo wesoło. Gdy się szczęście odwróci, chłopiec taki może zawsze jeszcze zostać kelnerem, fryzyerem lub czemś podobnem, może sobie pozyskać serce i rękę córki rzemieślnika lub jakiejś doświadczonej kelnerki i wówczas porzuca sztukę dla jakiegoś zyskownego procederu.

Co innego młode dziewczyny! Dla owych kopciuszków, prześladowanych przez rodzinę, nadchodzi wreszcie dzień wybawienia i kopciuszek zmienia się nagle w księżniczkę. Ale żeby z teatralnego kopciuszka premienić się w księżniczkę, na to trzeba przecierpieć niemało. W teatrze nie znajdzie już sióstr, które prześladowały najmłodszą z rodzeństwa, lecz miłych braci, uprzejmych kuzynów, dobrych wujów, którzy biednemu dziecku nie oszczędzą żadnych upokorzeń i zrobią je złem lub nieszczęśliwem jeszcze przed pierwszym debiutem.

Droga cierniowa zaczyna się już z nauczycielem. Poczciwiec ten, wszedłszy po raz pierwszy do mieszkania, rozgląda się w niem, by zmiarkować, „czy z małą da się co zrobić". Jeżeli honoraryum jest szczodrze i punktualnie wypłacane, zachowuje się z całym szacunkiem. Dziewczyna, której najbliżsi chcą i mogą płacić, ma zawsze talent. Poczciwy profesor jest dla niej wyrozumiały, jeżeli się źle uczy, z poświęceniem pracuje i wykłada, chociaż gąska wykładów tych wcale nie rozumie. A jeżeli przy tych lekcyach, gdy chodzi o właściwą pozę lub rozwinięcie fantazyi, wydarzają się małe poufałości, to nie przekraczają one nigdy granic akademickich. Po godzinie takiej „Dziewicy Orleańskiej" młoda uczennica wybiega cała zarumieniona i rozmyśla nad wzruszeniami, jakich dostarcza sztuka. Przytem nauczyciel miewa wykłady o cnocie. W takich warunkach cnotą nazywa się ostrożność, żeby mała niepotrzebnie nie napytała sobie biedy. „Z dyrektorem i reżyserem należy żyć na stopie przyjacielskiej — powiada nauczyciel. Więc n. p. należy zgodzić się na pewne poufałości, ale jednocześnie zachować odpowiedni ton i unikać kokieteryi, żeby każdy widział, iż ma do czynienia z przyzwoitą dziewczyną. Pocałunku nie należy wzbraniać na scenie, bo to rzecz zwykła pomiędzy kolegami, ale przedewszystkiem nie trzeba nigdy tracić humoru i robić sobie małych nieprzyjaciół".

Po ukończeniu nauki przyszła artystka zbliża się do drugiej stacyi poniżenia — do agentury teatralnej.

Agentura teatralna! To raj dla młodych aktorek, miejsce, gdzie można się zaangażować, jeżeli taka wola pana agenta! Pan agent jest bardzo miłym dla kandydatek przystojnych, a pełnym szacunku dla kandydatek, mających pieniądze. Nauczyciel mawiał zawsze „kochane dziecko", agent do kandydatki zamożnej używa wyrażenia „szanowna pani", a „mój skarbie" mówi do ładnej. Agent na mocy informacyi ustnych od nauczyciela wie już, co sądzić o talencie nowoprzybyłej. „Wielkie talenty" bywają przedstawiane samemu właścicielowi biura, z mniejszymi załatwia się subjekt, który skromną pensyę powiększa sobie natarczywemi uprzejmościami, jakiemi osypuje młode adeptki sztuki.

Odbywają się tedy próbne występy gościnne, za które artystka płaci dyrekcyi teatru. W wypadkach szczególnie ważnych, jedzie na nie agent, w innych jego subjekt, naturalnie obaj na koszt debiutantki. Przy kolacyi, po takim debiucie, można wypróbować, jak daleko sięga uprzejmość debiutantki, która podczas debiutu zapoznała się już ze złośliwością i pogardą przyszłych kolegów. Raz byłem sam na takim debiucie. Nowicyuszka grała Herę, a szczęśliwy wypadek sprowadził tego wieczoru na scenę prowincyonalną znanego aktora Krastela, który występował w roli Naukierosa. Gdy w ostatnim akcie wyniesiono na scenę zwłoki Leandra, i Hero powinna się była rzucić na nie z rozpaczą, statysta, leżący w trumnie, zaczął Herze pokazywać język i robić najobrzydliwsze grymasy. Biedna debiutantka, pomimo przerażenia i wstrętu, zaczęła z wysiłkiem swą scenę i byłaby jej prawdopodobnie nie skończyła, gdyby Naukleros, — hamując smutek po śmierci przyjaciela, — kilkoma uderzeniami pięści nieznacznie wymierzonemi nie uspokoił zmarłego.

Jeżeli występy się powiodły, zaczynają się rokowania o posadę. Pierwsze pytanie, dotyczące talentu, brzmi: „Czy kandydatka ma tyle pieniędzy, by mogła żyć bez gaży i sprawić sobie odpowiednie kostyumy i toalety". Drugie pytanie: „Czy kandydatka jest przystojna i... sprytna?" Spryt jest jej bardzo potrzebny w wielu razach, gdyż dyrektor trupy prowincyonalnej pragnie zawsze unikać skandalu, którego przy sprycie uniknąć łatwo. Trzecie pytanie: „Czy mała cokolwiek umie?" To trzecie pytanie stawia się tylko dodatkowo i jeżeli na dwa pierwsze wypadają odpowiedzi zadowalniające umowa dochodzi do skutku. Rzadko zdarza się widzieć uczennicę, umiejącą więcej niż umieją osoby, grające w teatrach amatorskich. Jeżeli więc nauczyciel jest zapłacony, agent teatralny zadowolniony, a dyrektor zjednany, młoda dama otrzymuje „engagement". Sprawia więc sobie suknie i kostyumy, najmuje mieszkanie w mieście, znanem sobie zaledwie z geografii, i zaznajamia się z kolegami. Zbliża się chwila pierwszego debiutu! „Ależ, moje dziecko! ty nic nie umiesz!" — oświadcza na wstępie reżyser, ale poczciwina dodaje jednocześnie, że mógłby udzielić kilku godzin lekcyj. „Z powodu braku zdolności i przygotowania, muszę zrobić użytek z mego prawa

---

26)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

(R O B O T N I C Y.)

„Interesy—powiedział pewien humorysta socyalistyczny, parafrazując pewien głośny aforyzm, interesy, to praca innych..." Zdanie to jest tylko w połowie słusznem odnośnie do Stanów Zjednoczonych, gdzie milionerowie zabijają się pracą tak samo jak pierwszy lepszy sługa w ich kopalniach, lub na ich kolejach. Słuszność tego zdania polega tylko na tem, iż pierwszym warunkiem puszczenia w ruch wielkiego przedsiębiorstwa jest praca robotnika. Po za kapitalistą, choćby nawet nie wiedzieć jak inteligentnym, czynnym i przedsiębiorczym — stoi robotnik.

Godząc się na to, że Ameryka jest *par excellence* krajem demokratycznym, należy przyznać, iż robotnik stanowi jego podwalinę. Jeżeli cywilizacya tego kraju ma się zmienić, co od czasu do czasu zdaje się zapowiadać—zmieni się za sprawą robotników podobnie jak Francya do r. 1789 opierała się na chłopach pańszczyźnianych i przez chłopów została zmienioną.

Powtarzające się od czasu do czasu bastówki, które gdzieindziej wszędzie nazywanoby wojnami domowemi, zdają się zapowiadać jeden z tych pojedynków klas, których wynik łatwo zawsze przewidzieć. Od najdawniejszych czasów, od barbarzyńskich, aż do najnowszych, najbardziej cywilizowanych, jeżeli tylko doszło do walki socyalnej, to zawsze w niej zwyciężali ci, którzy byli najbardziej nieszczęśliwymi tych, którzy byli najbardziej szczęśliwymi. Gdy rozmawiacie kiedy z jednym z tych robotników w zwykłych czasach, nie w chwilach ostrego przesilenia, zdaje się wam, że jest bardzo ze swej pracy szczęśliwy: wykonuje ją tak dobrze, a z jego twarzy promienieje niezawisłość wolnego obywatela. Wśród huku tłoków i kół szalonych, wśród syku transmisyi i szumu pary uwijają się robotnicy ze spokojną energią na obliczu. Ich siły osobiste są tu tak inteligentnie oszczędzane i tak misternie oparte o pomoc mechaniczną. Z drugiej strony wiadomo, że płace robotników w Ameryce są o wiele wyższe niż w Europie: półtora dolara, dwa, dwa i pół, nawet trzy dolary dziennie (od 4 do 8 złr. dziennie). Wiadomo także jakie towarzystwa rozmaitego rodzaju mają ci ludzie na swoje usługi. Towarzystwa te są tak liczne, tak skończone, użyczają robotnikowi i jego rodzinie pomocy w tylu przeróżnych okolicznościach, czy to w strejku, czy w razie śmierci. Dzięki jednemu z tych towarzystw robotnik ma swój domek własny, nabyty pod bardzo korzystnymi warunkami. Fundacye rozmaitego rodzaju zapewniają mu wychowanie dzieci. Podatku krwi, tego potwornego nadużycia naszej cywilizacyi, nie potrzebował uiszczać ani on, ani jego synowie. W obec tego wszystkiego łatwo zrozumieć, dla czego tyle ludzi opuszcza wszystko w swym kraju rodzinnym i emigruje do Ameryki, tego prawdziwego raju proletaryuszy. Jakże z drugiej strony wytłumaczyć tę okoliczność, że ci robotnicy patrzą na świat z dwóch dyametralnie przeciwnych punktów widzenia? Oto weźcie do ręki publikacye pisane przez robotników dla robotników.

W programie jednego z najbardziej postępowych stowarzyszeń czytamy następujące słowa: „Bierzemy Boga za świadka uczciwości naszych zamiarów..." Hymn na cześć ośmiogodzinnego dnia roboczego kończy się następującym zwrotem „Ośm godzin dla pracy, ośm dla odpoczynku, a ośm dla naszej fantazyi", ale w tym hymnie znajdujemy trzy razy słowo „Bóg" i trzy razy zaimek „Jego" odnoszący się do Boga, a pisany wielką literą. Wnosicie stąd, że pragnienie naturalne dobroczynnych reform u robotnika amerykańskiego łączy się z głębokim instynktem religijnym, że taką jest logika charakteru narodowego. Skoro bowiem wola dominuje nad tym charakterem, najbardziej rozwiniętem uczuciem powinno być uczucie odpowiedzialności, którego naturalnym warunkiem jest życie religijne.

Przeglądacie inny dziennik, przeznaczony również dla robotników i oto ze zdumieniem czytacie w nim takie zdanie: „Raj jest mrzonką, wynalezioną przez złodziei, chcących ukryć swe złodziejstwa przed swemi ofiarami...", albo „Skoro robotnik pozna, że życie pozagrobowe, o którem mu mówią bez ustanku, jest brednią, z rewolwerem w ręku uderzy do drzwi bogatych złodziei i zażąda swojej części dóbr ziemskich...", albo też „Religia, władza, państwo, wszystko to są bożyszcza, wystrugane z jednego i tego samego kawałka drzewa. My je pokruszymy".

Cóż myśleć o klasie społecznej, dla której dokumenta tak sprzeczne, są zarówno dobre i prawdziwe? Jestto jeden z bardzo skomplikowanych problematów psychologicznych. Rozwiązać go nie potrafię, mogę tylko wysnuwać pewne hipotezy na podstawie długich studyów przedsięwziętych na miejscu, wizyt w fabrykach, urzędowych sprawozdań o kwestyi robotniczej, zwiedzania mieszkań robotniczych i rozmów z osobami bardziej odemnie kompetentnemi w tej sprawie.

* * *

W rozmowach z dwoma mężami, którzy najwydatniej myślą o problematach socyalnych w Ameryce, z ks. kardynałem Gibbonsem i z ks. arcybiskupem Irelandem, zdaje mi się, że mogłem poznać optymistyczny punkt poglądu na przyszłość socyalną w Ameryce. Cytuję obie te rozmowy niemal dosłownie, gdyż jedna uzupełnia drugą.

Ci dwaj arcybiskupi byli najczynniejszymi robotnikami tej propagandy katolickiej w Stanach Zjednoczonych, o której wspomniałem. Przytoczę kilka cyfr, gdyż one najlepiej pozwolą ocenić doniosłość tej propagandy.

Z początkiem bieżącego stulecia było w Stanach Zjednoczonych 25 tysięcy katolików. Jeden biskup i około trzydziestu kapłanów wystarczało do obsługi tych dusz. Dziś liczba katolików wynosi 10 milionów. Mają oni 90 biskupów i ośm do dziewięciu tysięcy kapłanów. Liczba ich kościołów i seminaryów wzrasta ustawicznie. W Waszyngtonie założyli uniwersytet, na czele którego stoi msgr. Keane. Ten rektor o oczach płomienistych i twarzy pełnej życia, jest także jedną z wielkich figur tego duchowieństwa. „Wszystko co zrobiliśmy — rzekł on do mnie — zrobiliśmy dla tego, że jesteśmy wolni. Nie mamy żadnych stosunków z państwem i dobrze nam z tem. Wierni płacą nas i radzi jesteśmy z tego. Oni cenią w nas to, że jesteśmy dla siebie surowi, a my także lubimy obchodzić się bez zbytku i bez reprezentacyi. Jako biskup bardzo biednej dyecezyi Richmond, mieszkałem w dwóch małych pokoikach i czułem się bardzo szczęśliwym. Nie lubimy bowiem tego, ażeby słudzy Kościoła otaczali się dworem książęcym, aby tworzyli arystokracyę. Takie próżności nie przystoją uczniom boskiego Mistrza". Te słowa tłumaczą nam lepiej, niż wszystkie komentarze, dlaczego to duchowieństwo zdobyło ten teren, i dlaczego nic przeciw niemu nie poradzą fanatycy nietolerancyi, tak zwani A. P. A. Tak nazywa się tu niedawno założona antikatolicka liga, używająca firmy American Protection Association. Członkowie jej nienawidzą Kościoła tą dziwną jakąś nienawiścią, aż nadto dobrze znaną u nas we Francyi. Zrozumieli oni, że najsilniej trzeba atakować Kościół w Stanach Zjednoczonych, będących właściwym terenem wolności. Zdaje się, że organizacya wolnomularska łączy ich jakimiś tajnymi węzłami z francuskimi radykałami. Programem ich jest: przedstawić katolicyzm jako coś, co w żaden sposób nie da się pogodzić z obowiązkami prawdziwego obywatela amerykańskiego. Powołują się więc na artykuł prawa o naturalizacyi, wymagający od obywateli amerykańskich wyrzeczenia się wierności dla jakiegokolwiek monarchy zagranicznego i wołają: „Czyż katolicy sami nie przyznają się do tego, że zależni są od Papieża, rezydującego w Rzymie?" Wszelako ani to niebezpieczne rozumowanie, usiłujące zmięszać świat duchowy ze światem ziemskim, ani rozrzucanie po kraju w milionach egzemplarzy fałszowanych dokumentów, zawierających wrzekome instrukcye tajne dla katolików, zredagowane z piekielną perfidyą, a podpisane sfałszowanemi oczywiście nazwiskami arcybiskupów z Baltimore i Saint Paul, ani też umiejętne odwoływanie się do dawnej nienawiści przeciw papizmowi tak żyjącej jeszcze w sercach potomków purytanów i żadne inne manewry nie mogą sprostać w walce z tym prawdziwie żywotnym episkopatem katolickim. Każdy z tych prałatów nie zaniedba żadnej sposobności, ażeby usłużyć narodowi i okazać się mężem swego czasu i dobrym obywatelem kraju.

Gdy stowarzyszenie „rycerzy pracy" oskarżono w Rzymie o antireligijne heretyckie tendencye, ks. kardynał Gibbons i arcybiskup Ireland bez namysłu udali się w tę daleką drogę i bronili tego stowarzyszenia w obec Stolicy Apostolskiej. Gdy organizatorowie wystawy światowej powzięli myśl zwołania do Chicago kongresu religii, który pomimo wielu ubolewania godnych szarlatańskich szczegółów, pozostanie w każdym razie jednym ze szlachetnych symboli naszej epoki, ten sam kardynał Gibbons zgodził się na to, aby otworzyć go uroczystą modlitwą. W ogóle w każdej okoliczności serce tych biskupów bije zgodnie z sercem narodu. Nie jest to ich wyłączną zasługą. Konstytucya państwa pozwala im wyznawać wiarę bez żadnych przeszkód, bez żadnej kontroli łączyć się w stowarzyszenia, nabywać i wykonywać prawo własności, tworzyć fundacye i instytucye dobroczynne i bez szykan zaciągać pod swój sztandar zastępy przyszłych kapłanów. W takich warunkach katolicy francuscy z radością zgodziliby się na zniesienie konkordatu i wyrzekliby się całego budżetu wyznań. A potem to duchowieństwo w Stanach zjednoczonych jest na prawdę na wskroś amerykańskie. Rysy wyróżniające tę silną rasę, które namarkowałem pisząc o ludziach interesu, znajdujemy także w tych biskupach i tych kapłanach. Jest w nich przedewszystkiem realizm i dar widzenia faktów takimi, jakie one są rzeczywiście, śmiałość i żywotność nadziei, tudzież ogromne bogactwo pomysłów. Posłuchajcie, jak woła arcybiskup z Saint-Paul: „Nadarza nam się przecudna sposobność. Za lat sto Ameryka będzie miała czterysta milionów mieszkańców. Naszem dziełem jest uczynić tę Amerykę całą katolicką". — Ponadto mają wielką cnotę narodową, t. j. siłę woli. „Dewizą naszą — rzekł jeden z nich — jest mieć odwagę i działać".

Zaiste my we Francyi bardzo bliscy jesteśmy już tego, że nie będziemy mieli księży, tylko funkcyonaryuszy kapłańskich, których państwo powlekać będzie swoim pokostem, protegując ich, że zakony religijne nic nie będą mogły posiadać, ani swobodnie uzupełniać swych szeregów. Pamiętam jak dziś, przed dwudziestu kilku laty jadłem raz obiad przy jednym stole z Gambettą. Było to nazajutrz po wybuchu wojny i ten przywódzca oportunizmu rozwijał program, jakiego trzymać się będzie, jeżeli kiedykolwiek dojdzie do władzy.

— „A cóż pan myślisz o rozdziale Kościoła i państwa?" — zapytał jeden z biesiadników. „Przenigdy nie zgodzę się nań — odpowiedział żywo Gambetta, którego przyjaciele nazywali wówczas tygrysem — gdybyśmy dali swobodę Kościołowi, byłby zanadto silny". Tu w Ameryce zrozumiałem najlepiej doniosłość tych słów, które mi od młodości tak żywo tkwiły w pamięci. Gambetta, wygłaszając je, trzymał się wiernie tradycyi jakobinizmu i cezaryzmu. To, że ten jedyny zręczny mąż stanu, jakiego wydała rewolucya 1870 r. tak myślał, dowodzi lepiej aniżeli stosy drukowanych dzieł i rozpraw, jak różnem jest pojęcie słowa „demokracya" w czynach, w prawach i w zwyczajach. Wartość cała konstytucyi zależy tylko od ludzi, którzy ją wykonują.

C. d. n.

wypowiedzenia miejsca", oświadcza z kolei dyrektor. „Ale i ten poczciwiec gotów pozostawić aktorkę w trupie, jeżeli zrzeknie się gaży. „Członkowie trupy otrzymują często podarunki", radzi starszy kolega. I młoda kandydatka w dniu imienia, świąt Bożego Narodzenia, w Nowy Rok, na Wielkanoc obdarza podarkami reżysera, dyrektorową, dzieci dyrektorstwa, pierwszego kochanka, suflera i t. d.

W końcu jednak, jeżeli ma talent, zdrowie żelazne i jeżeli pracuje jak wół roboczy, wybija się, zostaje sławną, cenioną, oklaskiwaną. Wówczas skaczą przed nią wszyscy za kulisami, a ona, wycierpiawszy aż po uszy, sypie ciosy i upokorzenia na prawo i na lewo, mszcząc się na swoich młodszych kolegach za to, co sama od starszych doznała.

Odczyt. Pani Kuczalska Reinschmit z Warszawy wygłosi dnia 10 maja o godzinie 6-tej wieczorem w sali ratuszowej odczyt pt. „O wykształceniu kobiet w świetle tradycyi narodowych".

Pożary. W Grzybowicach pod Lwowem spaliło się kilka zagród włościańskich. Ogień podłożył niejaki Wasyl Jurkiewicz, którego aresztowano. — W Orłowie pod Zborowem pożar zniszczył 26 zagród gospodarskich, szkoda 31.945 zł. w trzeciej części ubezpieczona. — W Lasowcach w pow. zaleszczyckim na folwarku p. W. Orłowskiego przy silnym wietrze pożar zniszczył wszystkie zabudowania dworskie i magazyn rolniczy, szkoda ubezpieczona wynosi 100.000 zł. Nadto spłonęło w tej wsi 27 chat włościańskich z budynkami gospodarskimi, szkoda 5750 zł. w małej części ubezpieczona. — W Turynce w pow. żółkiewskim spłonęło 54 budynków, szkoda 20.000 zł. — W Rekszynie koło Narajowa zgorzało kilkanaście zabudowań gospodarskich, szkoda 26.000 zł. — W Poznance zgniłej w powiecie skałackim spłonęły 4 zagrody gospodarskie i budynek szkolny, szkoda 7000 zł.

Pogłoska o pożarze w Stojanowie sprawdziła się. Ogień wybuchł w tej wsi jeszcze 1 b. m. podczas silnego wichru. Pastwą płomieni padło 200 domów. Ratunek był prawie niemożebny, choć nawet z Radziechowa przybyła straż ochotnicza z sikawkami.

Na Folwarkach Wielkich tuż pod Brodami spaliło się 2 b. m. pięć gospodarstw. W płomieniach zginęła jedna starsza kobieta, leżąca chora, a drugą, ciężko poparzoną, zawieziono do szpitala. Uratować się nic nie dało, szczęście jeszcze, że wiatr dął na pola, inaczej poszłaby z dymem cała wieś — a nawet i Brody były w wielkiem niebezpieczeństwie.

Z Psar w powiecie rohatyńskim otrzymaliśmy następujący list:

Okropna klęska nawiedziła naszą gminę i tak bardzo ubogą na przednowku obecnym przy wyczerpanych zapasach skutkiem zeszłorocznego nieurodzaju. Wczoraj dnia 3 bm. wieczorem straszny pożar ogarnął prawie całą wieś, rozszerzając się przy silnym wietrze z szybkością zadziwiającą. Trzy sikawki dworskie zaledwie uratowały cerkiew miejscową. Chaty zaś, otoczone licznemi zabudowaniami gospodarskiemi lub ściśnięte w zwartym szeregu przy głównej ulicy, nie dały się ocalić mimo wszelkich usiłowań. Straszny żywioł obejmował dach, pochłaniał zręby chat, które zajmowały się jedne po drugich, a szalony wicher roznosił płonącą trzcinę z pokrycia dachów w dalekie strony. Mieszkańcy w zamięszaniu ratowali dzieci, bydło, sprzęty, a bociany smutne krążyły nad spalonemi gniazdami. Przerażający byłto widok, a stokroć więcej przerażająca jest nędza przeszło tysiąca ludzi zostających bez chleba i dachu. Dzielna straż ochotnicza z Podkamienia z sikawką i żandarmami tamtejszymi powstrzymała ogień przynajmniej przy czterech ostatnich chatach i pletaniu na końcu wsi. Zresztą prawie cała wieś, kwitnąca niedawno zamożnością, wygląda jak po jakim napadzie Tatarów. Strat i szkód jeszcze obliczyć niepodobna, prócz tego, że są ogromne, a wszędzie nędza, głód i rozpacz.

„Qui cito dat, bis dat." Zatem, serca litościwe, i wy wszyscy, którzy nietylko głód zaspokoić możecie, ale starczy wam i na podzielenie się z nieszczęśliwymi bliźnimi darami bożymi, pamiętajcie o biednych pogorzelcach, starcach, stojących nad grobem, a patrzących na zgliszcza chat wybudowanych trudem i mozołem całego życia, nawet niemających czem nakarmić dziatwy wołającej chleba, a obozujących na polu podczas simych jeszcze nocy, i ratujcie spiesznie, a Bóg was wynagrodzi. Każdy datek, choćby najmniejszy — w pożywieniu czy pieniądzach — łzy osuszy, głód uśmierzy, a większy pomoże do odbudowania chaty, a Bóg wam to policzy.

Komitet ratunkowy organizuje się spiesznie, a łaskawe datki przyjmuje proboszcz ks. Hilary Baruszewicz w Psarach p. Chodorów. *Wilma R.yowa.*

Zmarli. Floryan Jaworski, b. dzierżawca dóbr i więzień stanu z r. 1846 umarł w Mielcu w 78 roku życia. Paulina br. Brunicka umarła we Lwowie w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +6° R. w poł. +12° R. Bar. 772. Spada. Trochę było deszczu. Pogoda.

Nasze dzieci.

— Po co wujaszek zabiera psa na polowanie, czy wujaszek boi się zajęcy?

Teatr. Dziś w poniedziałek nie ma przedstawienia. We wtorek przedstawienie składane na dochód Bratniej pomocy słuchaczy uniwersytetu lwowskiego. W środę „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach J. Ohneta. We czwartek „Pan senator", komedya w 3 aktach Schöntana i Kadelburga.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Towarzystwa muzycznego, czwarty za rok bieżący, pozostawił po sobie bardzo miłe wrażenie. Zestawienie programu nadzwyczaj zajmujące i staranne, zasługuje na wielkie uznanie, którego szczędzić nie należy, jak zawsze, sumiennemu dyrektorowi p. Schwarzowi. Mimo, że bez wielkiego aparatu, bo bez dętych instrumentów, odnosiliśmy niejednokrotnie wielkie wrażenie. Wyjątkowo nie zbyt czuł się słuchacz zadowolnionym z wykonania suity b moll J. S. Bacha. Pp. amatorowie nie czują zbytecznie ważności swego zadania w tem na pozór łatwem dziele — grali też ociężale, bez gustu. Pan Spatt flecista, miał najwdzięczniesze pole do popisu w polonesie tejże suity i podobał się w istocie bardzo.

Bez porównania lepiej szedł S. Saënsa Prelude z „Potopu". Ustęp ten znakomity swym charakterem, zwłaszcza w pierwszej swej połowie, dał drugą sposobność posłuchania świetnej gry p. Wolfsthala, jednając słuchaczowi chwile szczerej przyjemności a wykonawcy huczne oklaski. Bardzo dobrze, pominąwszy chwilami zaznaczającą się zbyt dotkliwie niejednolitość obsady w pierwszych skrzypcach, wypadł „nokturn" Dworzaka; kompozycya to wyborna w pierwszej swej połowie w sobie zatopiona, drugą przynoszącą żywą argumentacyę porywa słuchacza. Rondo Rebera, jak wszystko tego autora, szlachetne i sympatyczne w układzie na orkiestrę smyczkową Mikulego, bardzo nieraz dowcipnie pomyślanym, zrobiło dobre wrażenie.

Serenada Volkmana, ustęp końcowy programu, był właśnie tym, który przyczynił się w znacznej części do udatności koncertu.

Solo wiolonczelowe (prof. Sladek) przemawiało ciepłem i serdecznością tonu, melodya podana szlachetnie i z zapałem przykuwała nas całą swą mocą, zdanie wstępne, powtarzające się z coraz większą siłą, przejednało słuchacza dla tej nieco przestarzałej, jeszcze jednak pięknej kompozycyi.

Zdwojony kwartet mięszany Towarzystwa wykonał ośm chórów różnych autorów i z różnych czasów. Słyszeliśmy 77 Psalm Gomółki i bardzo piękne madrygały Hasslera, Prätorius'a i Lully'ego, chóry Haydna, Mendelsohna, Rubinsteina, wreszcie piękną „pieśń wieczorną" K. Mikulego. Trudnemu temu zadaniu sprostał chór szczęśliwie, to też wykonanie wogóle robiło miłe wrażenie. Można było słuchając w porządku chronologicznym ugrupowanych pieśni śledzić rozwój muzyki wokalnej, ograniczonej początkowo nawet w świeckiej muzyce na niezbyt odpowiadającą treści polyfonię, wyzwalającą się u Lully'ego, z tych więzów i występującą więcej homofonicznie. „Pieśń wieczorna" Mikulego podobała się bardzo, budząc w kołach znawców wielkie zainteresowanie. *M. Sołtys.*

* **Teatr.** P. Rygier „Poskromieniem złośnicy" i „Zbójcami" zakończył swoje gościnne występy. Szekspirowskiego Petruchia, rolę o szerokich skrzydłach, głębokiej charakterystyki, opracował w zupełności i grał ją z fantazyą, zamaszyście, nie przekraczając nigdzie granic smaku artystycznego. „Zbójcy" dawno już i na zawsze powinny zejść ze sceny, ale rola Franciszka pociąga ku sobie artystów i stąd to pochodzi, że nie krytyka i nie gust publiczności utrzymują „Zbójców" w repertuarach teatralnych, lecz aktorzy.

Franciszek p. Rygiera odsłonił te zalety w talencie artysty, które w poprzednich rolach nie miały sposobności ujawnić się, więc pewne rysy indywidualnej plastyki aktorskiej, pewną subjektywną przenikliwość artystyczną i piękny, szeroki organ mowy, naginający się równie łatwo do krewkich i gwałtownych wybuchów, jak i do zwrotów miękkich, lub dramatycznego szeptu. P. Rygier jest wychowańcem sceny krakowskiej i to z tych czasów, które mogły objąć w spuściźnie żywą tradycyę aktorską, najświetniejszą, jak wiadomo, w Polsce po roku 1863 aż do ustąpienia z dyrekcyi Stanisława Koźmiana, który nic w aktorze nie marnował, a wszystko, co w nim było rozwijał, umacniał i krystalizował. Z takiej szkoły wyszedł p. Rygier i oprócz wrodzonego talentu, jej też przeważnie zawdzięcza swoje aktorskie stanowisko. *Iks Ypsylon.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 4 maja.

(Z.) Dwie wiadomości alarmujące, którym wczoraj jeszcze byłby nikt nie dał wiary, spadły dziś jak grom na giełdę. Oto, wybuchł poważny konflikt między rządem węgierskim a ministrem spraw zagranicznych. Już ta jedna wiadomość wystarczyłaby do zachwiania tendencyi targu naszego, do niej jednak przyłączyła się druga, jeszcze bardziej sensacyjna, a mianowicie, że zapasy węgierskich kas państwowych są tak wyczerpane, iż minister skarbu Lukacs zmuszony jest prosić sejmu o pozwolenie na zaciągnięcie pożyczki celem ich wzmocnienia, gdyż w przeciwnym razie wiele rozpoczętych robót publicznych musianoby przerwać. Wyczerpanie węgierskich zapasów państwowych jest dla giełdy bardzo dotkliwym ciosem, tylko dzięki tym zapasom mogła giełda w ciągu dwóch ostatnich lat w szalonem tempie forsować haussę i zniżać stopę procentową celem zmuszenia państwa do emisyi 3%-wych walorów. Wekerle bowiem z zapasów tych olbrzymie sumy oddawał giełdzie do dyspozycyi, pożyczał bez końca, aż wreszcie wszystko rozpożyczył, tak, że dziś kasy węgierskie nie mają stosunkowo nawet tyle gotówki, ile każdy kupiec musi mieć w swym sklepie, aby klientom resztę wydawać. Przed ostatniem przesileniem na Węgrzech chełpił się rząd tamtejszy, że zapasy kasowe wynoszą z górą 150 milionów, a dziś spadły one na niespełna 20 milionów, rozrzuconych po wszystkich kasach i urzędach podatkowych w całych Węgrzech.

Oczywiście wnosić należy, że te olbrzymie sumy są ulokowane w pewnych rękach i procentują się, ale są one na dłuższy czas unieruchomione, dla giełdy zaś to jest najnieprzyjemniejsze, że węgierski minister finansów zapewne na długi czas zamknie dla niej swą sakiewkę, a zatem braknie jej dźwigni, mogącej dalej podnosić kursa, tj. gotówki.

Wobec takiej konstelacyi nie dziw, że kursa zaraz z otwarciem obrotów gwałtownie spadły. W dalszym toku znalazły one pewne oparcie o targ berliński, który był wybornie dysponowany dzięki wiadomości, że cesarz chiński ratyfikował traktat pokojowy zawarty z Japonią i że akcya mocarstw europejskich nie jest już tak głośną jak w pierwszych dniach. Korzystając z niskich kursów naszych walorów, skupował je targ berliński i przez to zredukował rozmiary porannej zniżki.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396·40, węgierskie 457·—, Anglobanki 170·50, Uniony 327·75, Bankvereiny 164·10, Länderbanki 281·90, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 330·25, Elbethale 289·75, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·25, austryacka złota 123·60, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 122·75, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·74—, 20-frankówka 9·69½, marki 11·95, ruble 1·31.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego przedstawił prezes Zaleski telegraficzną prośbę właścicieli młynów parowych we Lwowie, Przemyślu, Tarnopolu, Brodach i Sokalu o zmianę rozporządzenia ministeryalnego co do odpoczynku niedzielnego, gdyż dla przemysłu młynarskiego w Galicyi jest ono zabójcze ze względu na konkurencyę węgierską.

Koło uchwaliło wysłać deputacyę do ministra i domagać się zmiany tego rozporządzenia, a ewentualnie wnieść interpelacyę w Izbie.

Następnie uchwalono wysłać deputacyę do ministra wojny i domagać się od niego, ażeby przy dostawach dla wojska uwzględniano krajowe fabryki cementu i konserw, tudzież producentów zboża, mięsa itp. Postanowiono także domagać się od ministra spraw wewnętrznych wyjaśnienia, na jakiej podstawie bukowiński rząd krajowy zakazał używania języka polskiego na zgromadzeniu w Czerniowcach. Wreszcie uchwalono postawić nagły wniosek o udzielenie zapomogi pogorzelcom wsi Cary. Ks. Kopyciński przedłożył cztery petycye za utworzeniem słoweńskiego gimnazyum w Cylei i urgował sprawę otwarcia granicy niemieckiej dla bydła galicyjskiego.

Po załatwieniu tych spraw przystąpiono do obrad nad podatkiem rentowym.

Wiedeń 6 maja. Cesarz przyjmował wczoraj o 10 rano na audyencyi prywatnej ministra spraw zagranicznych hr. Kalnoky'ego, następnie przyjmował prezesa gabinetu węgierskiego bar. Banffy'ego, a o 12 w południe, prezesa gabinetu austryackiego ks. Windischgraetza.

Audyencya Banffy'ego trwała przeszło pół godziny. Opowiadają, że Cesarz przyjął Banffy'ego bardzo łaskawie i oświadczył, iż nieporozumienie między nim a hr. Kalnokym może i musi być załatwione w drodze ugodowej. W tym kierunku toczą się też teraz rokowania, a pośredniczy w tem węgierski minister na dworze cesarskim br. Josika.

Wieczorem odbyło się w apartamentach cesarskich wielkie przyjęcie, na którem byli wszyscy arcyksiążęta i arcyksiężne, najwyżsi dostojnicy dworscy, nuncyusz papieski ks. Agliardi i członkowie ciała dyplomatycznego, wspólni ministrowie Kalnoky, Kallay i Krieghammer, prezes gabinetu austryackiego ks. Windischgraetz i wszyscy ministrowie, jeneralicya, burmistrz i w. i.

O godzinie w pół do 8-mej weszli do salonów członkowie dworu. Cesarz prowadził pod ramię Cesarzową, która miała na sobie czarną aksamitną suknię. Oboje cesarstwo rozmawiali z nuncyuszem papieskim, z ambasadorami, z hr. Kalnokym i z kilku innymi dygnitarzami. O godzinie 10 podano herbatę, poczem Cesarz i Cesarzowa pożegnali zebranych i udali się do swych apartamentów, a za nimi inni członkowie dworu.

Banffy'ego nie było na tem przyjęciu. Usprawiedliwiał się tem, że nie miał ze sobą munduru galowego. O 11 wieczorem odjechał Banffy do Pesztu.

Wiedeń 6 maja. Milan odjechał wczoraj wieczorem do Wenecyi.

Paryż 6 maja. Ambasador austryacki hr. Wolkenstein spadł z konia podczas spaceru w lasku Bulońskim i złamał żebro.

Peszt 6 maja. Banffy przybył tu dziś rano. Przed odjazdem z Wiednia widział się z hr. Kalnokym w biurze ministerstwa spraw zagranicznych.

Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że na wizycie wczorajszej u hr. Kalnoky'ego która przyszła do skutku za interwencyą br. Josiki, porozumiał się Banffy z hr. Kalnokym co do ugodowego załatwienia nieporozumienia w myśl życzenia Najj. Pana. Dziś rano poweźmie w tej mierze decyzyę węgierska rada gabinetowa, a odpowiadając na interpelacyę Apponyi'ego, udzieli już Banffy wszystkich wyjaśnień.

Wedle dzienników peszteńskich większość liberalnego stronnictwa stoi na tem stanowisku, iż należy koniecznie spełnić życzenie Cesarza i załatwić ugodowo całe nieporozumienie, część stronnictwa natomiast domaga się koniecznie ustąpienia Kalnoky'ego.

Wiedeń 6 maja. Wszystkie dzienniki tutejsze nie wierzą pogłosce, która wczoraj rozeszła się w Peszcie, jakoby w Serbii wybuchły rozruchy wojskowe, a to tem bardziej, że depesze z Belgradu, jakie nadeszły w nocy, ani słowem nie wspominają o tych rozruchach.

Nisz 6 maja. W pogłoskach o wybuchu rewolucyi w Serbii nie ma ani słowa prawdy. W całym kraju panuje zupełny spokój.

Sofia 6 maja. Rządowy organ *Mir* donosi, że porozumienie z Austryą zostało osiągnięte w sprawie akcyzy. Zawarty ma być z nią wkrótce traktat handlowy pozwalający pobierać cło 4 prc. od wartości towarów. Prezes gabinetu Stoiłów otrzymał już upoważnienie podpisać odnośny protokół.

Zarazem podnosi *Mir*, że Austro-Węgry zasłużyły sobie na szczerą wdzięczność Bułgaryi. Wszystkie bowiem mocarstwa zaprotestowały przeciw akcyzie i gdyby Austro-Węgry zerwały stosunki z Bułgaryą wówczas byłaby ona izolowana od całej Europy.

Belgrad 6 maja. Król Aleksander przybył tu wczoraj wieczorem.

W sprawie dymisyi ministra finansów Petrowicza opowiadają, że komisya skupczyny tylko dlatego sprzeciwiła się pożyczce, ażeby koniecznie spowodować dymisyę Petrowicza, a gdy będzie nowy minister finansów, rozpoczną się rokowania o tę pożyczkę albo z tą samą, albo z nową grupą banków.

Wybory uzupełniające do skupczyny rozpisano na 27 maja.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Objaśnienie.

W korespondencyach z Krakowa niektórych dzienników krajowych i pozakrajowych, wyrażono przypuszczenie, iż taki wypadek, jak śmierć ś. p. Kazimierza Datki, subjekta firmy A. Hawełka, i wyszłe na jaw następnie okoliczności, mogą wywołać osłabienie zaufania do reszty współpracującego personalu.

Wobec tego oświadczam niniejszem, że nie mam najmniejszego powodu do utraty zaufania do moich współpracowników i że obdarzam ich jak przedtem, tak i obecnie całem zaufaniem.

Fr. Macharski, właściciel firmy
A. Hawełka w Krakowie.

Lwów dnia 6 maja (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·— do 223·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 333.— do 337·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do 450.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. —·— do —·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·80 101·50, Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101·20 do 101.90, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·75 do 98·45 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisyi) 98·50 do 99·20. 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·80 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do 102.70 Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.70 do 101.40, 4 proc. z r. 1891 93.— do 93·70, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·50 do 99·20.

Monety. Dukat cesar. i 5·70 do 5.80, Napoleondor 9.65 do 9.75, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.28 do 1.38, 100 marek niemieckich 59.60 do 60·20.

Wiedeń 6 maja (godz. 11 w połudn.) Kredyty 398.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 283.60, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 427.50, Lomb. (z kup.) 105.25, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.80, Losy tureckie —·—.

---

71)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ
MAKSWELLA GRAYA.
Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Nowe życie wstępuje w żyły Gustawa. Zachęca dzielną klacz słowem i pieszczotą; ona rozpaczliwie wyciąga się do biegu, ale zaczyna utykać na nogę, wbiła sobie kamyk w kopyto. On w mgnieniu oka wyskakuje z siodła i klęcząc, bierze do rąk i ogląda skaleczoną nogę. Norma dyszy, drży cała, strzyże pięknemi swojemi uszami we wszystkich kierunkach, gdy on, wyciągnąwszy pośpiesznie z kieszeni stalowy scyzoryk o sześciu lśniących ostrzach, zaczyna wydobywać kamyk tak silnie zaciśnięty pomiędzy róg i podkowę, że zdawało się, iż żelazo prędzej ustąpi od niego. Ręka jego drży, przyśpieszony oddech podnosi mu piersi, noga klaczy dygocze w jego dłoni, para ze skrwawionych nozdrzy pryska mu w twarz; on rzuca niekiedy szybkie, niespokojne spojrzenia na zachodzące słońce, a klątwa wybiega mu na usta naprzemian z modlitwą. Nakoniec, acz z wielkim mozołem, wydostaje kamyk, zrywa się szybko na nogi z pokrwawionemi dłoniami, z jasną głową, skąpaną jeszcze w tych zachodnich blaskach, które mienią się złocisto na rozwianej grzywie Normy. Niestety! klacz nie przestaje kuleć, a bieg jej zwalnia się pod wpływem bólu. Nieśmiertelne rumaki słońca wkrótce ją prześcigną, purpurowa kula już dotyka linii horyzontu; klacz utyka coraz bardziej, choć porze powietrze z wyciągniętą naprzód szyją. Naraz z łoskotem wali się na ziemię, pociągając za sobą jeźdźca. W tejże chwili purpurowa kula zanurza się w głąb niewidomych przepaści i znika, zostawiając za sobą falę jasności, która rozpływa się zwolna w powietrzu.

— O Marku! — mówiła w tej chwili pani Cusacke, stojąc na werendzie — czy sądzisz, że godziłoby się pomodlić za Normę?

Lewis, podniósłszy się z trudnością na sztywne nogi i otarłszy twarz ze krwi, spojrzał na rozciągniętą i drgającą w śmiertelnych konwulsyach biedną Normę i zaciął usta z bólu. Tak niedawno jeszcze pilno mu było całą przestrzeń świata postawić pomiędzy sobą i swoją żoną, a teraz oddałby był z ochotą życie, aby się znaleźć przy niej. Miłość i życzenie posiadają magnetyczną siłę, ale nie są zdolne poruszyć ziemi z jej wieczystych podstaw, ani najmniejszej planety wykoleić z wytkniętej drogi.

* * *

Zapadłe w głębiny morskie słońce świeciło teraz jasno na drugiej półkuli ziemskiej, barwiąc purpurą i złotem białą ścianę więziennej celi Andrei, której senne oczy znowu z przelotnym błyskiem radości, zrodzonym z chwilowego zapomnienia, witały brzaski powracającego dnia. I znowu okrutna rzeczywistość ścisnęła jej serce niewysłowionym bólem. Wstała z łóżka i rozpoczęła zwykłe swoje czynności dzienne, potem modliła się długo, z twarzą zatopioną w obu splecionych dłoniach, przez które spadały ciche, gorące łzy, a gdy nadszedł wieczór, ostatni, jaki miała spędzić na ziemi, wydało jej się, że już oddawna umarła i od wszystkich na świecie została zapomnianą.

I znowu noc utuliła ją w cichym, głębokim śnie, z którego zbudziła się odświeżona i bardzo starannie zabrała się do ostatniej toalety, przypominając sobie, jak zaplatała i upinała przepyszne swoje włosy w dzień wesela. Śniła jej się w nocy matka, a budząc się, pomyślała o ojcu. Nie mogła zwalczyć niepokonanego wstrętu, jaki w niej budził ten człowiek, ale litowała się nad nim i przesyłała mu obowiązkowe pozdrowienia. A teraz pod wpływem silnego wzruszenia, wywołanego zbliżaniem się śmierci, myślała sobie, że jej matka musiała go kochać tak gorąco, jak ona kochała Gustawa.

Po przyjęciu ostatnich Sakramentów poprosiła kapelana, aby powiedział sędziemu, że pamiętała o nim w ostatnich swoich modlitwach.

— Wszystkim zaś, którzy się pytać o mnie będą — dodała po chwili — powiedz, ojcze, że umarłam spokojnie i bez żalu do nikogo, wspominając z wdzięcznością tych, którzy dobrzy dla mnie byli.

Nie śmiała bowiem przesłać mężowi otwartszego pożegnania. Dziwnym zaiste był los tej kobiety; nie przyznana przez ojca, ani przez męża, nie nosiła nazwiska żadnego z nich i jak żyła, tak umierała nieznana.

Wszystkie przygotowania zostały pokończone i nadeszła nareszcie okropna chwila. Drzwi celi otwarły się po raz ostatni, aby ją przepuścić. Adryanna przestąpiła je śmiałym i pewnym krokiem, nie bledsza na twarzy niż zwykle, z czystem spojrzeniem niezamglonych oczu. Uroczyste słowa pogrzebowego obrządku, powtarzane po drodze przez towarzyszącego kapelana, dodawały jej dziwnej otuchy. Szczególnem jej się wydawało, że to do niej, tak młodej, zdrowej i pełnej życia, odnosiły się smutne wyrazy żalu i grobowe lamenty; szczególniejszem jeszcze to, że dla niej pogrzebowe dzwony biły tak przeciągle, posępnie, martwe jakieś echa wydobywając ze spiżowych piersi, gdy szła z więzienia na dziedziniec, wysokim murem odcięty od zewnętrznego świata.

Młode jaskółki, trzepocąc skrzydłami, przypadły do bruku, niosąc z sobą jakby powiew morskich aromatów, a ich szybki lot zdawał się świadczyć o rozkoszy niczem nieskrępowanej swobody. Blade niebo jaśniejące słońcem, samotna lipa o rozłożystych, zielonych konarach, obłoki dymu unoszące się po nad dachami widnymi ze szczytu szubienicy, falujące niwy i lasy, w których trzepotał wesoło cały wiosenny chór ptasząt, a kwiaty rozkwitały wśród mchów i paproci, wszystko to zdawało się mówić skazanej na śmierć okrutną o słodyczy życia i miłości.

Dzwon pogrzebowy bił dalej, rzucając bolesną skargę swoją w wiosenne powietrze, a wtórowały mu odgłosy budzącego się zewsząd miejskiego życia. Wesołe śpiewki uliczników, grzmot przelatujących błyskawicznie pociągów, sygnaturki kościelne, nawołujące ludzi do modlitwy, odrywały jej myśli od uroczystych słów, szeptanych na ucho. I ta cała piękna, słoneczna ziemia, miała za chwilę usunąć się z pod jej stóp i zniknąć z oczu na zawsze!...

Urzędnicy sądowi, o surowej twarzy, stali sztywno wyprostowani każdy na wyznaczonem sobie miejscu, aby patrzeć, jak będzie umierała. Ucieczka była niemożliwą, silni ludzie otaczali ją zewsząd. Tajemniczy mistrz, zaprzątnięty około machiny, która za chwilę miała unieść w powietrze jej drżącą postać, stał opodal; wysokie mury opasywały gmach więzienny, tamując wszelki przystęp. O! jak to ciężko było, jak okropnie ciężko umierać w ten sposób!...

Ale cóż powoduje to silne drżenie, które nagle wstrząsa całem jej ciałem? To tylko cichy, żałośny płacz niemowlęcia, zalatujący gdzieś z za muru. Jej własne dzieciątko kwiliło w ten sposób, gdy je oddawała w ręce płatnej opiekunki. Któż zaopiekuje się ślicznym chłopczyną, gdy jej nie stanie na świecie? Czy go taki los czeka, jak matki? czy samotny i niekochany przejdzie przez życie? Głos kapelana stawał się coraz bardziej drżący i wzruszony, zegar zwolna zaczynał bić ósmą, powtarzając do bicia inne miejskie zegary, trąbka zagrzmiała od strony koszar. Związano już jej w tył ręce, a tajemniczy mistrz, stojący po za plecami, lekko, zręcznie i bardzo ostrożnie otaczał czemś miękkiem szyję. Czuła ciepło jego grubych rąk i zapach świeżych konopi. Ciche, ostatnie westchnienie wybiegło na jej milczące, pobladłe usta; tem westchnieniem poleciła się Bogu i czekała już tylko szybkiego ciosu śmierci, wypełniwszy czarę ziemskiej goryczy aż do samego dna.

Naraz rozdzierający okrzyk wydarł się z jej gardła:

— Nie to!... nie... nie to!... Nie dajcie mi umierać w ciemności!.. Będę spokojną... będę!... Tylko nie zawiązujcie mi oczu!...

Wtedy surowe twarze urzędników zmieniły się; dowódzca więzienny ręką przesunął po oczach, doktor zagryzł do krwi usta, jeden z reporterów dziennikarskich omdlał, a kapelan szepnął coś niezrozumiałym głosem na ucho skazanej. Ona wspomniała o ciemnościach Kalwaryi, czarna zasłona padła na jej rozszerzone przerażeniem wielkie, czarne, łzawe oczy, zamykając przed nią widzenie ziemskiego świata.. jedna tylko, krótka bardzo chwila cierpienia wśród mroków, a potem...

Napół tylko świadoma była ruchu, który się nagle zrobił dokoła niej. Słyszała jakiś gwar podniesionych gorączkowo głosów, potem ogarnęło ją zupełne obezwładnienie. Byłażby to już śmierć? Donośny głos dozorcy dał krótki sygnał, w uszach czuła szum straszny, podobny do łoskotu pieniących fal morskich, potem wszystko zaczęło wirować dokoła niej... i znikło..

ROZDZIAŁ XVII.

Te same łagodne wiosenne blaski, które oświetlały szubienicę, zakradały się przez okna do mieszkania sędziego. Na dworze stada wróbli kłóciły się, świegocąc hałaśliwie wśród splątanych łodyg odwiecznych bluszczy, opinających front domu, zapach świeżych fiołków napełnił pokój, a kilka orchidei, zatkniętych w kryształowy kubek, stało naprzeciw łóżka, na którem sir Andrzej Marlowe spoczywał, pozbawiony mowy i ruchu, z resztkami życia, skoncentrowanemi w głębi ciemnych, pałających, niewymownie smętnych źrenic. C. d. n.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie

ROZMAITE WIADOMOŚCI



Tutki odznaczone medalami **S. W. Niemojowskiego** są do nabycia w wszystkich handlach i trafikach.

Z powodu przeistoczenia handlu, zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych wszystkich artykułów znajdujących się w handlu Edwarda Schillinga we Lwowie ul. Halicka 16. 2-10

Najtańsze i najlepsze źródło zakupna towarów korzennych, herbaty chińsko-rosyjskiej, win austryackich, węgierskich, francuskich, rumu Jamajka i Cuba, poleca **Wł. Bażant**, Lwów Halicka 3.

Magle pokojowe po złr. 24 i 35. Wyżymaczki do bielizny z walcami gumowemi p. złr 12.50, 14, 15, 16, 17 i 20 poleca Piotr Chrząstowski handel żelazny we Lwowie (plac Kapituły 1 (naprzeciw Katedry)

Pocztowe torby dla posłańców po zł 6, 7 do 8 w głównym składzie przyborów podróżnych Pawła Langnera, Lwów ul. Halicka 16.

Poszukuje się na Wołyń zdolnego, porządnego kucharza kawalera, któryby się podjął smażenia konfitur i umiał robić konserwy. Świadectwa z domów arystokratycznych uprasza się przesłać pod adresem: Bursztyn, księżna Jabłonowska. 1-3

J. Lickendorf fabryka powozów wyszczególniona w 1894 r. **dwoma złotemi medalami**, na składzie fajeson półkryty na oliwnych osiach, 2 kuczyrfajetony i 3 fajetony używane tanio do sprzedania, Żulińskiego 4. 1—2

Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l. 5 polecić może bardzo zdolnego **gorzelnika i leśniczego** z niższym egzaminem. Obaj wykazać się mogą najchlubniejszemi rekomendacyami. 1-2

Ważne dla kapitalistów. Do interesu bardzo ładnie rozwijającego się, istniejącego we Lwowie, poszukuje się kapitalisty, mogącego złożyć do tego interesu kilka lub kilkanaście tysięcy zł. i któryby zarazem znalazłby w tym interesie zajęcie jako prowadzący korespondencye i księgi handlowe. Oferty do „Impressa" Lwów L. A. 1895. 3—6

Krawczyni uzdolniona i szyje bieliznę białą, poszukuje umieszczenia w domach prywatnych w miejscu lub na prowincyi. Zgłoszenia przyjmuje z grzecznością biuro dzienników Płohna K. Sh 59 1—1

Morszyn

zakład zdrojowy i wodoleczniczy, stacya kolejowa, poczta i telegraf w miejscu, kąpiele borowo-solankowe, borowinowe i rzeczne. **Leczenie żętycą, elektrycznością i masażem.** Wskazania: **choroby gardła, płuc, żołądka kobiece, nerwowe, reumatyzm, niedokrewność, skrofuły.** Sezon otwarty od 15 maja do 15go października. Koszta pobytu z leczeniem od 25 złr. tyg.

Dr. L. Tyszkowski, Morszyn.

Wszelkie jarzyny, owoce, towary kolonialne, Wina włoskie, Koniak francuski, rum jamajka, herbata, wyroby z chińskiej porcelany, do akwarium, żywe żółwie i różne zwierzątka morskie po najtańszych cenach wysyła cennik na żądanie Edward Kaczorowski. Briefiach Nr. 310 Trieste.

Masa woskowa do zapuszczania podłów **Fr. Schubutha** została powszechnie uznana jako najlepsza i najtrwalsza. Do nabycia w głównym składzie Lwów, Rynek 45, jakoteż prawie we wszystkich główniejszych handlach.

Fabryka Tutek cygaretowych Heleny Piątkowskiej we Lwowie, ul. **Panska l. 2** wyrabia **TUTKI** elektrycznie ściskane nieklejone, z najlepszej francuskiej bibułki w cenie **1000 sztuk za 90 ct. i wyżej.** Przy większym odbiorze stosowny rabat. Przy zamówieniu 5.000 sztuk, franco.

Nauki buchalteryi **pojedynczej** udziela OSOBNO za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań osobnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Velze, Krakowska 7.

Rowery angielskie, wszelkie przybory dla cyklistów, poleca Mikołaj Ludwig, Lwów, ul. Halicka 14.

Materace włosienne (3 poduszki) po zł. 13, 14, 15, 16, 18, 20 do 30. Kołdry szyte najlepszy ręczny wyrób po 3.50, 4, 6, 7, 8, 10, 12 do 14 zł. Jedwabne atłasowe po 12.50, 14, 16 do 30 zł. Kołderki dziecięce od zł 2 i wyżej w największym wyborze poleca specyalna pracownia pościeli Józef Schuster Lwów Kopernika 7.

Już otrzymał
nowe świeże młode kartofle kanaryjskie, groszek świeżutki cukrowy nie łuszczony, szparagi świeże olbrzymie przewyborne, kalafiory z Algieru poleca **Wł. Bażant** handel towarów korzennych, herbaty, win, delikatesów Lwów, Halicka l. 3 naprzeciw Katedry. 2—3

Poszukuję posady

Rządca ekonomiczny, kawaler, uczeń akademii rolniczej Wiedeńskiej z 14 letnią praktyką, obznajomiony z różnemi gałęziami gospodarstwa, mogący się powołać na rekomendacye właścicieli dóbr większych wzorowo prowadzonych w zachodniej Galicyi, poszukuje posady w większym majątku. W razie potrzeby może złożyć kaucyę. Łaskawe oferty przyjmuje z grzeczności pan Wejda urzędnik Krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń, Lwów Sykstuska l. 64. 4-10

Osoba w średnim wieku, przystojna, wykształcona, z inteligentnej familji, posiadająca tysiąc zł. gotówki i stanowisko, przynoszące 600 zł. rocznego dochodu, życzy sobie wkrótce wyjść za mąż za człowieka uczciwego, nawet zajmującego średnio stanowisko n. p. może być nadkonduktor kolei, magazynier lub podoficer manipulacyjny. Zgłoszenia S. Z. 10 poste restante Lwów. 1—1

Panna inteligentna, młoda, przystojna, konwersująca po francusku, niemiecku i polsku, poszukuje samoistny zarząd domu. Biuro informacyjne Sataly Lwów, Sykstuska 8. 1-2

Nadleśniczy dwóch wyższych egzaminem, czterech leśniczych, dwie guwernantek na Bukowinę, jedne bonę Niemkę, zaraz potrzebuje biuro Sataly, Lwów Sykstuska 8. 1-2

Ogrodnik zdolny, praktyki 14 lat, samodzielnie 9, żonaty, wieku 39 poszukuje posady, Kozłów p. Milatyn. 2-2

Urzędnik autonomiczny, kawaler, obeznany dokładnie z ustawami administracyjnemi, stosunkami Galicyi i Lwowa, władający biegle językiem polskim i niemieckim, poszukuje zajęcia popołudniowego jako sekretarz prywatny, korespondent buchalter lub administrator domu. Zgłoszenia L. 970 Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów Kopernika 11. 3-3

Mieszkania i sklepy

Kawalerskie większe jakoteż pojedyncze pokoje do wynajęcia. Ul. Kaleczа (dawniej „Willa Zacisze"). 3-3

Jagiellońska 24. Na I piętrze 8 pokoi z przynależytościami zaraz do wynajęcia. 3—3

Kupno i sprzedaż

Majątek ziemski, położony w powiecie bełzkim w wybornej glebie, około 9 0 morgów łąk, przeważnie najlepszej jakości jest pod korzystnymi warunkami do sprzedania. Bliższej wiadomości udziela kancearya adwokata Dra Władysława Margasza we Lwowie, ul Słowackiego nr. 2 512 I-4

Centryfugi
Lavala
i wszelkie **naczynia mleczarskie**
poleca
Jan Biedroń
Przemyśl.

Majątek ziemski

odległy 17 klm. od Lwowa, 5 klm. od bitego gościńca i w budowie się znajdującej kolei, obszaru około 1000 morgów z tego lasu w najlepszej kulturze około 850 morgów a łąk dwukośnych przeszło 100 morgów jest do sprzedania.

Bliższa wiadomość u adwokata Dr. H. Kopeckiego we Lwowie Słowackiego 8.

Folwark na przedmieściu Zawidówka odległy półtora kilometra od Sambora, 18 morgów pola ornego, budynki gospodarskie w dobrym stanie, jest zaraz do wydzierżawienia. Bliższe informacye udzieli właścicielka listownie. Zawidówka, poczta Sambor. 2-3

Nowe kamienice lub parcele do sprzedania, Piekarska 21.

WILLA
piętrowa z oficyną, stajniami na 9 koni i 6 krów z obszernym ogrodem jest do sprzedania lub z 40 morgami pola do wynajęcia. Bliższa wiadomość w biurze p. Płohna.

Apteka
realna w Krakowie położona, na Kaźmierzu do sprzedania. Bliższa wiadomość u Wgo Dra Skalskiego w Samborze

Majątek ziemski

w Galicyi **przeszło 1700 morgów obszaru** (roli 738, łąk 211, lasu 707 morgów) z gorzelnią i młynami **jest do sprzedania.** Stacya kolei w miejscu. Bliższych wiadomości bezpośrednio interesowanym udziela **Dr. Stan Bieliński, adwokat krajowy we Lwowie** ulica Trzeciego Maja l 2.

Wskazówki DOBREGO TONU

czyli

Sztuka życia towarzyskiego

NIEZBĘDNY PORADNIK

dla młodych Panienek

trzecie wydanie powiększone

WYSZŁO Z DRUKU

obejmuje:

Wskazówki co do własnej osoby
Zachowanie się wobec drugich
Robienie znajomości
Zebrania towarzyskie
Uroczyste okresy życia
Towarzyskie zabawy
Zachowanie się przy stole
Pisanie listów
Jak się stać miłą w towarzystwie w domu i t. p.

Cena 60 ct.

Po przesłaniu przekazem pocztowem 60 ct. ceka. przesyłka franco

Drukarnia nar. W. Manieckiego. Lwów. — Kopernika 7.



Prosięta Yorkshire

z dużej, szybko rosnącej rasy 6 do 8 tygodniowe są do nabycia w chlewni Zarszyn, poczta i stacya loco.

Cukier potaniał!!!

1 klg. cukru w głowie 29 ct.
1 klg. cukru częściowo 30 ct.
1 klg. cukru w kostkach i mączce 31 ct.
1 klg. bryndzy majowej wyborowej 72 ct.

Wszelkie towary w zakres mego handlu wchodzące po cenach najniższych. Zwracam uwagę Szanownej P. T. Publiczności, że handel mój jest tylko przy ul. **Batorego l. 2.**

Z pełnym szacunkiem

Leonard Solecki

właściciel handlu towarów korzennych we Lwowie ul. **Batorego l. 2.**

GIOVANNI ZULIANI

we Lwowie ul. św. Piotra l. 9.

wyroby betonowe i posadzki terrazzo

odznaczone zaszczytnie na wystawach, poleca własne krajowe wyroby: posadzki waneckie tarrazo, mozaikowe imit. granitu, płytki maszynowe z cementu deseniowe do posadzki, betonowe kanały, gotowe rury kanałowe, sklepienia łukowe, rezerwoary i muszle do studzień, schody, balkony, żłoby i wszelkie tym podobne wyroby z cementu. Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie.

Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskutecznia się najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach umiarkowanych.

FILJA W CZERNIOWCACH:

ulica św. Trójcy liczba 16. (Dreifaltigkeitsgasse)

Ceraty — Chodniki

na meble, stoły, wózki, podłogę i przed umywalnie



gumowe ceratowe i korkowe

Nieprzemakalne płachty i płótna żaglowe

poleca magazyn wyrobów gumowych

R. KRIMMERA

Lwów, hotel francuski.

Odszczególnione 10 medalami zasługi.

JAN IHNATOWICZ

poleca niezawodne i wypróbowane

środki do wytępiania owadów domowych

mianowicie:

FENILIN	Ziółka antimolowe	Papier antimolowy
do wyniszczania moli z zarodkami w sukniach, i meblach, Flakon 60 ct.	do przechowywania futer. Pudełko 30 cnt.	ochrania od moli futra, suknie, portyery, firanki i meble Sztuka 2 ct.
GRYLON	**MIKOTON**	**Proszek perski**
wytrwa szwaby, karaluszy, stonogi i wszelkiego szczypawki, karaluchy, prusaki itp. Flakon 30 ct.	niezawodny środek do wytępiania pluskw. Flakon 50 ct.	do wygubiania pcheł i t. p. Paczka 5 10 ct. Flakon 20, 30 cnt

Lwów, sklepy własne: ulica Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11 róg Wałowej. Kraków Sukiennice 20. i Czerniowce Rynek 2.

FABRYKA PAROWA PIECÓW KAFLOWYCH KUBIN BRICH i KORZENIOWSKI
LWÓW UL. ZIMKASIŃSKIEGO L. 3



polecają własne wyroby ogniotrwałe szamotowe **piece, kominki kuchnie i wanny kaflowe** z gładkich i deseniowych kafli w rozmaitych kolorach i stylach.

Pokrycia ścian kaflami.

Wyroby nasze równają się zupełnie zagranicznym, gdyż pracując przez lat kilkanaście w pierwszorzędnych fabrykach zagranicznych, nabyliśmy wszechstronnej praktyki w tymże zawodzie.

Wykonywamy także wszelkie naprawy

Łaskawe zamówienia miejscowe i z prowincyi uskuteczniamy najstaranniej, wzorowo i trwale, po cenach umiarkowanych.

Wzory i kosztorysy na żądanie bezpłatnie

Zakład zdrojowy

Stacya kolei Muszyna-Krynica. z Krakowa 8 godz. ze Lwowa 12 " z Peszta 12 "

Krynica

(w Galicyi)

W miejscu Poczta 3 razy dziennie. Telegraf. Apteka

najobfitsza szczawa żelazista

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacyi kolejowej godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze, klimat podalpejski, kąpiele żelaziste nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza, (w r. 1894 wydano ich 40.000). *Kąpiele borowinowe* parą ogrzewane (w r. 1894 wydano ich 16.000). *Kąpiele gazowe* z czystego kwasu węglowego. *Zakład hydropatyczny pod kierunkiem Dr. H. Ebersa* (w r. 1894 wydano procedur hydropatycznych 8.000).

Picie wód mineralnych miejscowych i zagranicznych. *Żentyca, Kefir, Hinmastyka lecznicza. Kąpiele rzeczne i spadowe. Lekarz zakładowy Dr. L. Kopff* cały sezon stale ordynujący. Nadto 14 lekarzy wolno praktykujących. *Spacery.* Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty. Urządzenie dla rozrywki gier towarzyskich (krokiet, Lawn tennis etc).

Mieszkania: przeszło 1500 pokoi z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, piecami itd.

Kościół katolicki i cerkiew.

Wspaniały dom zdrojowy, kilka restauracyi. Kilka pensyonatów prywatnych, mleczarnie, cukiernie.

Muzyka zdrojowa pod kierunkiem A. Wrońskiego **od 21 maja.** Stały *teatr.* Koncerta. Zakład fotograficzny „Marya" ze Lwowa. Czytelnia dzienników i wypożyczalnia książek. *Frekwencya* w roku 1894, 4651 osób.

Sezon od 15 maja do 30 września. W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównej restauracyi zniżone.

Rozsyłka wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i za granicą.

W miesiącu lipcu i sierpniu ulgi żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych itp. udzielone nie zostaną.

Na żądanie udziela wyjaśnień.

C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.

„Kupuj u mnie raz a nie u chłopaka". To może stanowczo powiedzieć, co tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, ma przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne interesy, tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą. — Wspaniałe wzory dla prywatnych damen i oplatnie. Bogate książki wzorów, jakich jeszcze nie było, dla krawców zieranrkowane.

MATERYE NA UBIORY

peruwieny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stoły do grania, pokrycia na wozy, także najwięcej skład styryjskich, karyntyjskich, tyrolskich gun dla panów i pań po oryginalnych cenach fabrycznych, czego i 20-krotna konkurencya dać nie jest w stanie. Największy wybór resztek po sukienka w najmodniejszych kolorach, gunie, materye do prania, płody podobne od złr. 4 do 14 złr., dalej i **przybory krawieckie** jako to podszewki do rękawów, guziki, igły i nici. Warte tego co kosztuje, bo nie wyśle, tylko za zaliczką. Ośmiokrotnie towary, a nie tanie tandety, kosztowne ubrania kawalerów i w ten sposób jest kasą **JAN STIKAROWSKY Bernie** (Mannester Austry). Największy skład towarów sukiennych wartości pół miliona złotych. Posyłka tylko za zaliczką. Ostrzeżenie: Ajenci i przekupnie zwykli pod nazwą „towar Stikarowskiego" lichy towar swój zbywać. Aby ochronić P. T. Publiczność od błędów, donoszę, że pośrednim tandeciarzom gdy towaru nie sprzedaję.



Fabryka wyrobów

artystycznych majolikowych

w ZNAIM

Poleca artykuły zbytkowe jako to:

Płyty pod torty
białe i dekorowane.

Noże i Szufle
do tortów z brązu w majolikowej oprawie.

Etażerki
na ciasta do przyozdobienia stołów ze święconem.

Ważne dla P. T. Architektów

Wszelkie przybory do wodociągów jako to:

Muszle i Studnie ścienne, białe i bardzo ozdobne wykonania artystycznego.

Miski do klozetów, klozety, Pisuary

i wszelkie wyroby hygieniczne, utrzymuje zawsze na składzie

R. Ditmar we Lwowie

plac Maryacki l. 9.

MAŁO UŻYWANE

ROWERY

PNEUMATYCZNE i PODUSZKOWE bez najmniejszych wad, są bardzo tanio do sprzedania u

S. PIELECKIEGO i Ski we Lwowie.

Jednocześnie zapraszamy każdego cyklistę do zwiedzenia naszego największego w kraju magazynu sportowego i już na desztych nowości na sezon 1895.

Oryginalne SWIFTY ze STEYR

osobiście wybrane i zakupione za gotówkę w większej ilości, z nieograniczoną gwarancyą, każda sztuka zaopatrzona marką ochronną i numerem fabrycznym **sprzedajemy od dziś po 160 zł.** Kompletne ubrania i przybory dla cyklistów, odznaki dla klubów.

ROWERY 14-kilowe tangent pneumatik **Antislippinz** z wszelkiemi nowościami i nieograniczoną **Gwarancyą od 150 złr.**

C. k. uprzywilejow.

FABRYKA SZKŁA

taflowego i zwierciadłowego

KUPFER & GLASER

Lwów ul. Kaźmierzowska l. 28-

polecają swe najlepsze **wyroby krajowe**

Szkła w taflach

we wszystkich jakościach i rozmiarach zwłaszcza

szyby solinowe (belgijskie)

SZKŁO DACHOWE

kolorowe matowe i w deseniach,

szkło zwierciadłowe

jak i lustra w ramach itp.

oszklenia nowych budowli wykonuje się pod gwarancyą najstaranniej

Róże

nad meter szt. 40 ct. 1 i pół 1 i wyższe 50 ct. niskie 25 ct.

Sance jarzyn i kwiatów: Stokrótki, Niezapominajki, Bratki, Antyrynom, Pynetrom, Czynie, Balzaminy, Petunia, Celozia, Lobelia, Astry, Gwoździki i inne kopa 15 ct. Lewkonie i Werbeny 35 ct. Ricynusy szt. 10 ct. Kalafioły kopa 30 ct. Kapusta Włoska, Brunszwicka, Brukselka, Czerwona, Jarmusz, Brukiew, Kalarepa, Selery kopa 12 ct. Cybula i pory 6 ct. Bukiety i wieńce poleca **Schmidt** Stanisławów.

Na sezon budowlany!

Tektury do krycia dachów, Płyty izolacyjne, Masa terowa, Ter pogazowy. Ter drzewny, Smołka asfaltowa, Szcotki i pędzle do smarowania dachów, Gwoździe do tektur, Farby olejne na dachy, Cement, Gips, Carbolineum, Antimerulion, Wapno hydrauliczne, Farby fasadowe itp. itp.

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

JAN JARZYNA jubiler i złotnik we Lwowie plac Maryacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.

MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewozów pokarmowych, siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampańska 1 złr. 19 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilowa. Na być można w **Administracyi Bartnika, Lwów, ul. Łyczakowska liczba 93.**

Ogród handlowy Lubycza królewska oferuje na wiosnę: **sadzonki szparagowe** Cannover, Collosal, stare Brunszwickie, erfurtskie olbrzymy 1 roczne zł. 1 50 a 8 zł. za 1000, dwuroczne zł. 1 50 100 a 12 zł. za 1000 sztuk. **Sadzonki** najlepszych gatunkach przesadzane 100 sztuk 3 zł., 1000 sztuk 15 zł. **Krzaczki malinowa** raz i dwa razy owocowe od 15 do 30 ct. za sztukę. **Krzaczki porzeczkowe** najlepsze gatunki od 10 do 30 ct. sztuka. **Sadzonki sosnowe** jednoroczne 80 ct., dwuletnie zł 1.20 za 1000 sztuk. Sadzonki świerkowe roczne zł. 1, dwuletnie zł. 1.50 za 1000 sztuk.

Mamy zaszczyt podać do wiadomości P. T. Publiczności *żeśmy oddali zastępstwo naszego browaru dla Galicyi wschodniej i Bukowiny* panu

R. Sicher we Lwowie

właścicielowi firmy

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach
Lwów, Sykstuska l. 8

i upraszamy u tej firmy nasze piwo zamawiać.

Jakość naszego wywaru cieszy się w kraju i zagranicą ogólnem uznaniem i spodziewamy się że nasz produkt i tutaj pozyska sobie P. T. Publiczność zupełnie.

Karwin 1 kwietnia 1894.

Zarząd browaru

J. E. hr. Larisch Mönnich w Karwinie

F. Proskowetz m. p

Stosownie do powyższego uwiadomienia ma podpisany zaszczyt podać do wiadomości, że zakres działalności firmy **Lwowski eksport piwa i wina w butelkach R. Sicher, Lwów, Sykstuska 8** rozszerzyłem także w kierunku zastępstwa browaru

J. E. hr. Larisch-Mönnich w Karwinie

i zamówienia w tym kierunku tak na znakomite karwińskie piwo w beczkach, jak i na wyśmienite piwo karwińskie w butelkach przyjmuję i skrupulatnie załatwiam.

Z poważaniem

R. Sicher

Lwowski eksport piwa i wina w butelkach. Zastępstwo browaru karwińskiego.



Fabryka i skład powozów M. MICHALSKI

we Lwowie ulica św. Michała liczba 6

wykonuje i ma na składzie wszelkiego rodzaju

powozy, wózki, tarantasy i sanie.

Wyroby czysto krajowe sprzedaje pod gwarancją

Przyjmuje wszelkie reparacye i odnowienia powozów po umiarkowanych cenach i wykonuje w jak najkrótszym czasie.

Fabryka ta odznaczona została na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894 wysoką nagrodą tj. *dyplomem honorowym zadowym.*

Fiołki

Pachnące i pełne w kwiecie 11 odmianach.

Pełne białe sztuka 35 ct., pełne różowe szt. 35 ct. pełne fiolet. 20 ct., de Vasone 10 ct. Augusta 10 ct. Alba 10 ct. Semperflorens 10 ct. Victoria regina 10 ct. z źródlakiem białym 10 ct. Madamme Millet 10 ct. Patre 10 ct. Le Reine różowe 10 ct.

poleca

Ogród Łapszyn Brzeżany.

Na rok bieżący wyszedł świeżo z druku

CENNIK

farb. materyałów artykułów domowo gospodarskich itp

w kompletniejszym wydaniu, znacznie powiększony przez wiele nowych artykułów, który otrzymać można bezpłatnie w handlu

Alojzego Hübnera

Lwów, Rynek l. 38.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W Hodak.